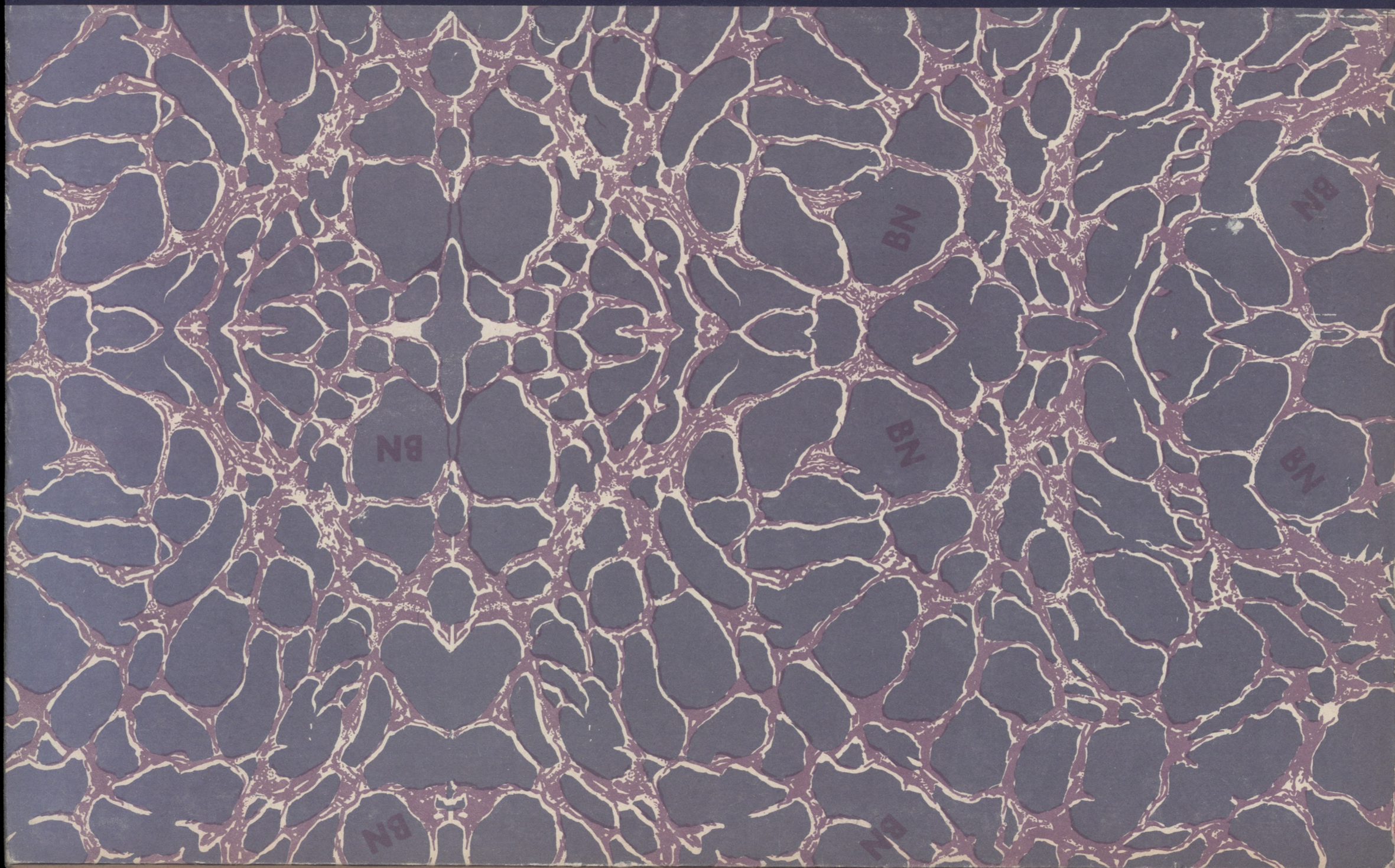
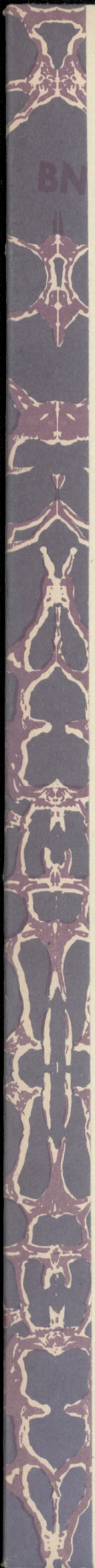


623406 \70



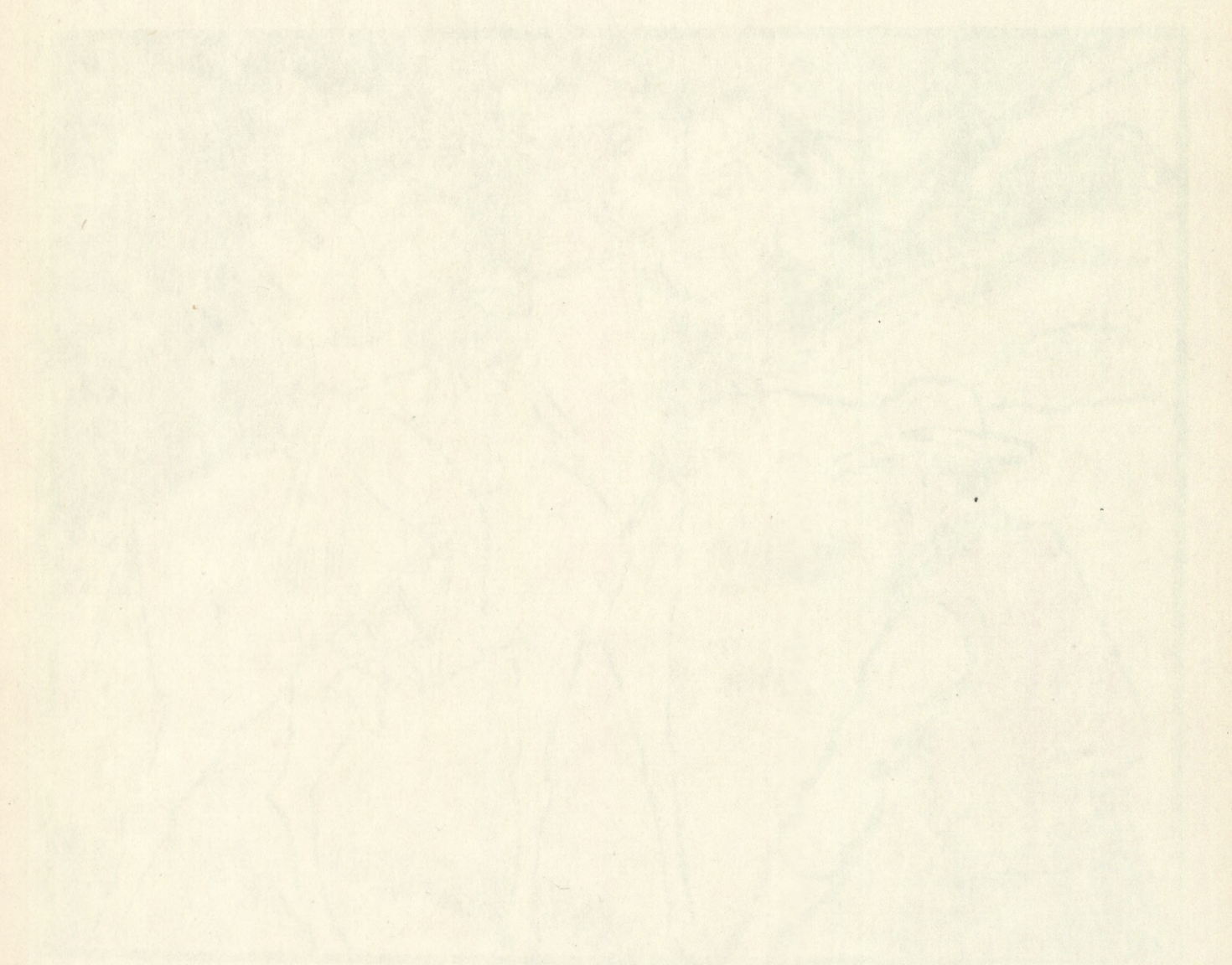


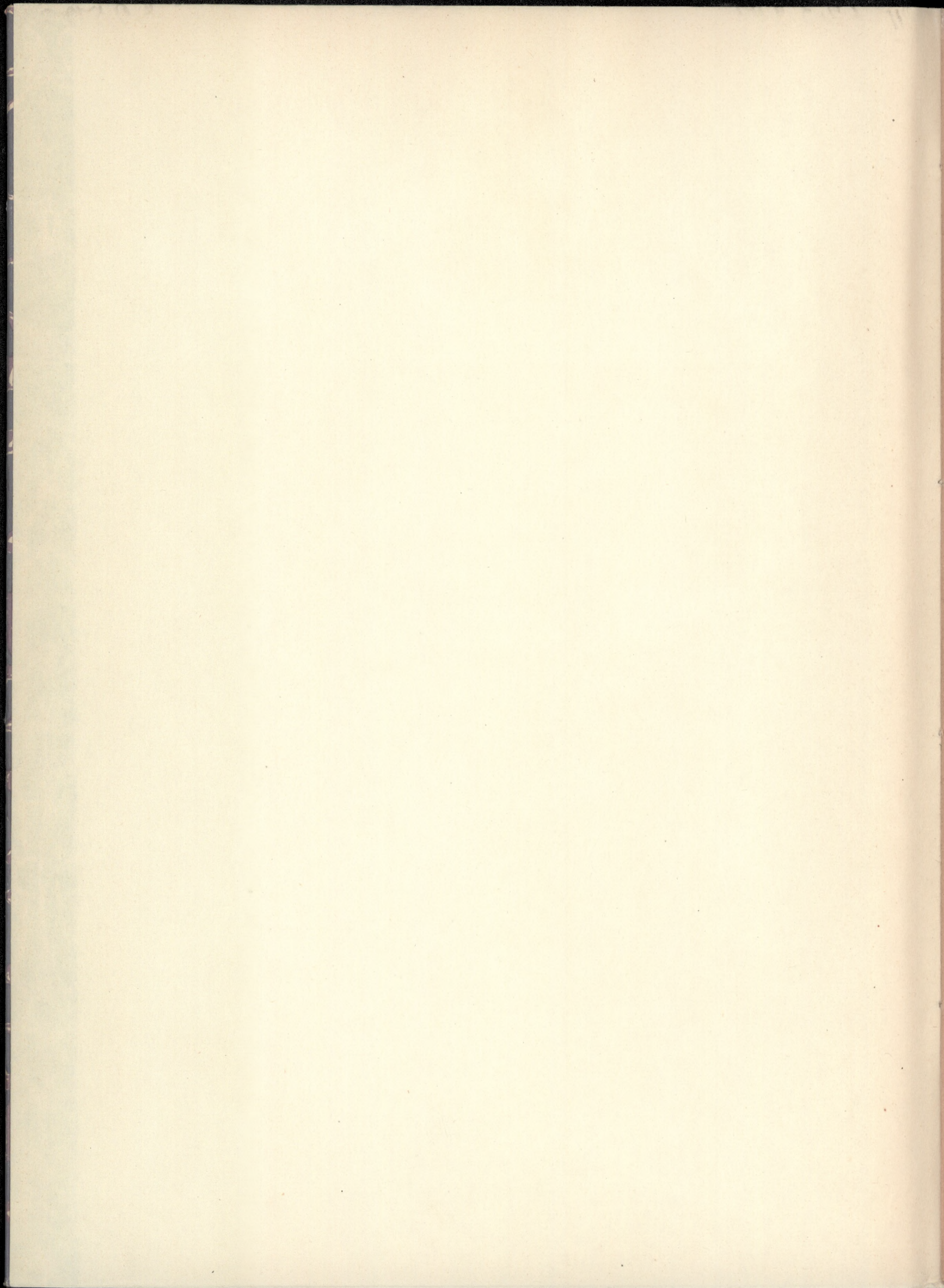
BN

WYBORY

WYBORY DO PARLAMENTU

WYBORY DO PARLAMENTU





III 623.906

52500

TYGODNIK PRZYGÓD I OPOWIADAŃ AWANTURNICZYCH.

NR. 70.

8 czerwca 1939 roku.

CENA 10 GR.

BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU

NIEZWYKŁE PRZYGODY PUŁKOWNIKA AMERYKANSKIEGO W. F. CODY'EGO

„JEŹDZIEC - WIDMO”



BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



Jeździec widmo

Tajemniczy jeździec

— I nie może pan przeniknąć w żaden sposób tej tajemnicy?

— Nie. Zapewniam pana, że to zupełnie niesamowita historia. Muszę w to uwierzyć, gdyż moi ludzie widzieli go na własne oczy i są wstrząśnięci do głębi.

— Nawet Amerykanie?

— Nawet Amerykanie. Oczywiście, że wśród meksykańskich vaqueros, którzy u mnie pracują, panika jest znacznie większa. Uciekają z mojego rancho jeden po drugim. Jeśli to dalej tak będzie szło, pozostanę tu zupełnie sam i sam będę musiał pilnować moich stad.

Człowiek, który uskarżał się w ten sposób, był wielkim, barczystym młodzieńcem szkockim, którego nazwisko brzmiało Alan Mac Donald. Był on administratorem rancho Tapada, jednego z największych i najbogatszych w dolinie Kolorado.

Naprzeciw niego w pokoju jadalnym rancho siedzieli: Buffalo Bill, przywódca wywiadowców i jego stary towarzysz i przyjaciel Nick Wharton.

Wywiadowcy przybyli z Gór Skalistych, a ponieważ rancho, którym administrował Mac Donald, znajdowało się na ich drodze, zatrzymali się na nocleg u młodzieńca, którego znali od kilku lat.

Młody Szkot przyjął ich serdecznie i gościnnie, zaprosił na wieczerzę i przygotował nocleg. Po skończonym posiłku wszyscy zapalili wonne cygara i Mac Donald zwierzał się gościom ze swych trosk.

Od pewnego czasu, jak opowiadał, jakaś dziwna istota, którą wszyscy nazywali widmem, błąkała się po prerii w sąsiedztwie rancho, szercac postrach i zabobonny lęk pośród cowbojów. Lęk ten był zresztą usprawiedliwiony, gdyż każdorazowe pojawienie się „ducha“ zwiastowało jakąś katastrofę.

— Do stu tysięcy grzechotników! — zawołał Nick Wharton po wysłuchaniu opowieści gospodarza. — To najdziwniejsza historia, jaką kiedykolwiek słyszałem w życiu, a słyszałem ich już wiele podczas mych wędrówek po prerii i puszczy. Niech nam pan opowie wszystko szczegółowo, Mac Donald!

— Niewiele więcej można na ten temat powiedzieć — rzekł panuro młodzieniec.

— Czy widział pan kiedy tę zjawę?

— Raz tylko i to niebardzo wyraźnie — odparł Szkot. — Znajdowała się w dużej odległości ode mnie i prawie natychmiast zniknęła.

— Zniknęła? — zdziwił się Buffalo Bill. — Jak to jest możliwe?

— Nie wiem, ale wiem, że zniknęła. To było tak. Mój służący, Meksykanin, ujrzał pierwszy to niesamowite zjawisko, wrzasnął ze strachu jak opętany i zemdlął z wrażenia. Spojrzałem na niego, a gdy znów podniosłem oczy, nie było na prerii nikogo.

— Aha! — rzekł Buffalo Bill. — Więc „zjawę“ nie zniknęła panu z oczu jak duchy w bajkach dla dzieci. Jak ten „duch“ wyglądał?

— Nie wiele widziałem. Był to jeździec, ubrany w strój meksykański, ale wydawał się być stworzony z jakiejś dziwnej materii, świecącej niesamowicie w ciemnościach jakimś niezemskim światłem. Twarz zjawiska była straszliwie widmowa, zielona... Brrr!... Dostaję dreszczy na samą myśl o tym.

— Ale pan chyba nie wierzy w duchy? — rzekł Buffalo Bill.

Szkot nie odpowiedział. Jego niewiara w duchy musiała być widocznie mocno zachwiana po tym niesamowitym spotkaniu. Wypuścił kilka kłębow dymu z cygara i rzekł po chwili:

— W każdym razie ten przeklęty „duch“ myszkuje dokoła mojego rancho i jeśli to będzie trwało, grozi mi niebawem ruina. To „widmo“, czy lotr, pojawiło się w ostatnich czasach około dwudziestu razy w pobliżu mojego rancho i moi ludzie twierdzą, że za każdym razem musi się wydarzyć coś złego. Nie mogę im teraz ufać... Nie pilnują w nocy bydła jak należy, a potem dziwią się, że stada się rozbiegają po prerii i często wiele sztuk ginie. Gdy coś się dzieje w nocy i trzeba wyjechać w prerię, nikt nie chce za żadne skarby świata ruszyć się z baraku. Straciłem już dużo pieniędzy i właściciele rancho przysyłają mi co raz częściej listy z wymówkami. Nie mogę im przecież tłumaczyć, że bydło ginie z powodu ducha! Wyśmiali by mnie i zwołali z posady, która daje mi chleb.

Młodzieniec zaśmiał się gorzko, a potem mówił dalej:

— A przecież od tej pracy zależy moja przy-

szłość i moje szczęście. Znam pewna dziewczynę w El Paso i pragnę ją poślubić, ale jej ojciec jest bogatym rancherem i nie chce za zięcia takiego golca, jak ja. Powiedział, że zgodzi się na nasze małżeństwo, jeśli okaże się dzielnym człowiekiem i będę mógł jego córce zapewnić byt. Jak dotychczas nie zanoszą się na to...

— Niech pan nie rozpacza, Alan! — rzekł Buffalo Bill. — Dawaliśmy sobie radę ze straszniejszymi „duchami“, niż ten figlarz. Jeśli to panu nie przeszkodzi, wmieszamy się nieco do pańskich spraw. Zostaniemy tu przez kilka dni i postaramy się zbadać tajemnicę „jeźdźca - widma“. Zapoznamy się z nim bliżej i nie wiem, czy mu to wyjdzie na zdrowie.

— To wspaniale! — zawołał z radością młodzieniec. — Nie śmiałem was o to prosić, panowie. Jestem pewny, że jeśli komukolwiek uda się rozwiązać tę zagadkę, to jedynie Buffalo Billowi. Słyszałem wiele o pańskich wielkich czynach...

— Buffalo załatwił już w swoim życiu kilka spraw — rzekł Nick z uśmiechem. — Ale z duchami... Chyba, że to wcale nie jest duch. Jak sądzisz, Buffalo?

Ale Cody zmienił natychmiast temat, gdyż nie lubił pochwał.

— Czy zna pan kogoś, Mac Donald, kto miałby do pana urazę? — zapytał. — Czy ma pan wrogów, którzy pragną zniszczyć pańskie rancho i w ten sposób zrujnować pana, pozbawiając go pracy?

— Nie — odparł po namyśle młody Szkot: — Nie znam nikogo, komu mogłoby zależeć na zrujnowaniu mnie.

Rozmowa na temat „widma“ trwała jeszcze przez pewien czas, ale Mac Donald nie potrafił nic więcej wyjaśnić. Gdy zrobiło się późno, gospodarz wskazał Buffalo Billowi i Nickowi ich pokoje i wszyscy udali się na spoczynek.

Cody ułożył się do snu w ubraniu, mając pod ręką swe dwa rewolwery. Postanowił spać czujnie, aby być gotowym w każdej chwili do pościgu, czy też walki z tajemniczą „zjawą“. Zaledwie przyłożył głowę do poduszki i zdrzemnął się nieco, obudził go nagle straszliwy wrzask przerażenia, dochodzący z kuchni.

Buffalo Bill jednym skokiem zerwał się na równe nogi.

Z rewolwerami gotowymi do strzału pobiegł szybko korytarzem i znalazł się po kilkunastu sekundach w kuchni. Tu zastał skurczonego we dwoje na podłodze i jęczącego z przerażenia kucharza, Meksykanin Imieniem Isidro. „Greaser“ trząsał się jak osika i modlił się głośno.

Widział na własne oczy „ducha“, więc przypuszczał, że nadeszła jego ostatnia godzina.

Buffalo Bill potrząsnął go energicznie za ramiona i zapytał co się stało. Meksykanin opanował się nieco i drżącym jeszcze głosem począł opowiadać, co mu się przydarzyło. Po chwili zjawili się w kuchni również Mac Donald i stary Nick, zwabieni wrzaskami Meksykanina.

Wzdychając i jęcząc Isidro wykrztusił wreszcie, że obudził się nagle i w oknie ujrzał straszliwe, widmowe oblicze, które wytrzeszczyło na niego oczy. Ze strasznym krzykiem zerwał się z posłania i chciał pędzić do swego pana. Krzyk ten słyszał właśnie Buffalo Bill.

Isidro nie mógł jednak wypełnić swego szlachetnego zamiaru, gdyż siły go opuściły i zamiast pobic

do Mac Donalda, zwałił się na ziemię na środku kuchni.

Gdy Isidro skończył swe opowiadanie, Buffalo Bill, Nick i Mac Donald wybiegli przed dom. Dokoła było zupełnie pusto i nie słychać było najmniejszego odgłosu.

— Isidro miał przywidzenie... — wzruszył ramionami Szkot.

— Nie, senor! — zawołał z przekonaniem Meksykanin. — Widziałem go! Widziałem go na własne oczy!... O, madre mia, jaki był straszny!...

Buffalo Bill udał się do zagrody, w której znajdowały się konie, zapalił latarnię i przyjrzał się uważnie zwierzętom.

— Nie — zaopiniował w końcu. — To nie był koszar. Patrzcie na konie! Zwierzęta drżą jeszcze ze strachu i są pokryte potem. Ktoś musiał tu być i przerazić je. Widocznie nasz przyjaciel „duch“ przejeżdżał tędy bardzo blisko. Straciliśmy wiele czasu na gadanie z Isidorem. Tym razem udało mu się, ale mam nadzieję, że go jeszcze spotkam.

Pojedynek z niedźwiedziem

Nazajutrz rano, gdy Buffalo Bill i Nick kończyli właśnie śniadanie, które podawał im wystraszony jeszcze Isidro, Mac Donald wrócił ze swego codziennego obchodu rancho. Twarz młodzieńca była zaszepiona i ponura.

— Co się stało, Mac Donald? — zapytał Cody.

— Część palisady w zagrodzie dla bydła została złamana i przeszło czterdzieści sztuk uciekło. Nie wiem, gdzie się te zwierzęta podziały. Może są już stracone... Muszę natychmiast udać się na ich poszukiwanie.

— Jedziemy z panem — oświadczył Buffalo Bill, a młodzieniec podziękował skinieniem głowy.

Gdy Nick udał się do zagrody dla koni, zauważył z przykrością, że jego dzielna, stara klacz Diana utyka lekko. Miała ona skaleczoną nogę. Stary wywiadowca musiał ją więc zostawić na rancho i do siasć jednego z mustangów Mac Donalda.

Spory oddziałek cowboyów oraz wywiadowcy z Mac Donaldem ruszyli niebawem w drogę. Trop stada bydła był zupełnie wyraźny i oddział posuwał się żwawo. Po przebyciu kilkunastu mil Cody zauważył, że ślad skręca gwałtownie w stronę wzgórz.

Mac Donald wyraził przekonanie, że stado znajduje się po drugiej stronie łańcucha wzgórz na przeciwnym brzegu jeziora, które należało przełamyć wpław. Jeźdźcy skierowali konie do wody, ale wierzchowce zaczęły parskać, stawać dęba i okazywać dziwny niepokój.

Woda nie była zbyt głęboka, ani prąd porywisty, więc konie nie mogły obawiać się przepawy.

Wywiadowcy rozglądali się dokoła, ale nie mogli spostrzec, co przeraziło konie. Nagle Buffalo Bill usłyszał głęboki pomruk i ujrzał po przeciwnym stronie wielkiego niedźwiedzia, który mrucał donośnie i zajęty był obskubywanem młodego drzewka z kory i liści.

Niedźwiedź spoglądał groźnie w stronę zbliżających się ludzi i z piersi jego wydobywał się straszliwy pomruk. Nie przerywał jednak swej czynności i jadł, aż mu się uszy trzęsty. Buffalo Bill pierwszy zmusił swego konia do wejścia do wody. Rumak trząsał się ze strachu, ale przebył szczęśliwie

Broń, a za nim ruszyły inne konie.

Niedźwiedź w dalszym ciągu mrucał, ale nie miał zamiaru atakować ludzi. Gdy wszyscy cowboye znajdowali się już na brzegu, jeden z nich zaproponował, aby urządzić polowanie na misia.

Mac Donald, który pragnął jak najszybciej odzyskać swe stado, sprzeciwił się temu projektowi i oddział ruszył dalej. Zaledwie jednak jeźdźcy przebyli dwieście metrów ślad zagubił się i należało się zatrzymać, aby go odnaleźć.

Wtedy dopiero Nick zwrócił po raz pierwszy uwagę na niedźwiedzia, który oglądał się ciągle zaintrygowany i mrucał straszliwie w dalszym ciągu. W starym Nicku obudziła się żyłka myśliwska. Wszyscy na Dalekim Zachodzie wiedzieli, że Nick Wharton, zanim został wywiadowcą, był traperem, to znaczy myśliwcem i że niejedna sztuka grubej zwierzyny padła z jego ręki.

Nick spojrział przenikliwie w stronę szarego niedźwiedzia, przymrużył filuternie oko i mruknął z udanym gniewem:

— Ha!... Nie mogę pozwolić, żeby to przekłete bydlę mrucało na mnie bezkarnie!...

To rzekłszy stary wywiadowca przygotował swoją starą fuzję, nabił ją i rzekł do Buffalo Billa:

— Rozpoczniemy poszukiwanie bydła natychmiast potem. Przecież to nie może długo potrwać, Bill...

Ponieważ cowboye, uradowani perspektywą polowania, również poczęli oglądać broń, Nick oświadczył, że nie potrzebuje niczyjej pomocy i że jeśli ktoś będzie usiłował sprzątnąć mu niedźwiedzia przed nosem, porachuje mu wszystkie kości.

To poskutkowało i Nick mógł spokojnie przystąpić do akcji. Śmiało skierował swego wierzchowca w stronę niedźwiedzia. Gdy znajdował się w odległości pięćdziesięciu metrów od zwierzęcia, zatrzymał się. Zsiadł z konia i odwrócił łeb wierzchowca tyłem do niedźwiedzia.

Niedźwiedź spostrzegł zbliżanie się intruza i zaintrygowany dziwnym zachowaniem się człowieka podniósł pysk do góry i znieruchomiał na chwilę. Nick przyłożył broń do oka. Rozległ się huk i z łufy wydobyła się smuga dymu.

— Trafiony! — zawołał Mac Donald.

Niedźwiedź skreślił się z bólu, poczęł krążyć dookoła własnej osi, a w chwilę potem rzucił się w stronę napastnika. Nick czekał bez strachu. Po raz drugi przemówiła jego stara fuzja i grzysły ryknął z bólu, ale nie zatrzymał się. Przeciwnie, pędził teraz jak lawina.

Teraz wypadki poczęły przebiegać ze straszliwą szybkością. Nick strzelał, jak automat i niedźwiedź został zasypyany gradem celnych strzałów. Ale olbrzymi drapieżnik był tak silny i wytrzymały, że mimo upływu krwi zbliżał się nieustannie do człowieka, rycząc złowrogo i przeraźliwie.

Nick postąpiłby teraz najsluszniej dosiadając konia i ratując się ucieczką. Niedźwiedź nie doścignąłby go, gdyż był tak poraniony, że nie mógłby biec na dłuższy dystans. Ale stary wywiadowca był uparty i nie chciał uciekać. Ponieważ opróżnił magazyn fuzji, zarzucił ją szybko na plecy i chwycił za rewolwery.

Potrącił przy tym lekko swego konia, który stał za nim. Zwierzę, podniecone zapachem drapieżnika i hukiem strzałów, drgnęło, przebiegło kilka kroków i zatrzymało się, drżąc na całym ciecie.

Buffalo Bill, który obserwował tę scenę z niepokojem, zawołał:

— Cofaj się za koniem, Nick!...

Ale Nick był zbyt zajęty swymi rewolwerami, żeby zwracać uwagę na słowa Codyego. Strzelał zapamiętale, ale kule rewolwerowe zdawały się nie czynić najmniejszego wrażenia na bestii. Potworne zwierzę, znajdując się już blisko wywiadowcy, wspięło się na tylne łapy i rycząc straszliwie, rzuciło się na Nicka.

Nick nie miał już ani jednego naboju w rewolwerach. Teraz zrozumiał dopiero radę Buffalo Billa. Odwrócił się gwałtownie i chciał skoczyć na konia. Ale mustang znajdował się w odległości kilku kroków, a widząc zbliżającego się niedźwiedzia, zarżał krótko i popędził przed siebie, zostawiając Nicka na łasce losu.

Stary wywiadowca zrozumiał, że jedyny ratunek jest w ucieczce. Odwrócił się więc od niedźwiedzia i poczęł biec przed siebie. Ale niedźwiedź był lepszym biegaczem. Zanim Nick zdołał przebiec kilka kroków, poczuł, że niedźwiedź chwytą go w swe straszne łapy.

W tej samej chwili dały się słyszeć trzy strzały. Buffalo Bill, Mac Donald i jeden z cowboyów dali jednocześnie ognia.

Cody rzucił się galopem w stronę leżącego niedźwiedzia, spod którego gramolił się niezdarnie Nick. Mac Donald również zbliżył się do miejsca walki. Nick wylazł spod ciężkiego cielska bez szwanku. Był tylko nieco podrapany.

— Pan jest chyba stworzony z żelaza! — zawołał młody Szkot.

— Może... — mruknął Nick. — To było diabelnie głupie. Dałem się podejść przez tego misia. Gdyby Diana była razem ze mną, nie zdołałaby mnie schwycić...

Nowa tajemnica

Po chwili ruszono w dalszą drogę. Gdy oddział znalazł się na szczycie małego wzniesienia Buffalo Bill zatrzymał nagle konia.

— Spójrzcie tam! — zawołał.

Nad doliną unosiła się istna chmura sępów... Mac Donald zbladł. Zrozumiał, co to oznaczało.

— Moje bydlę tam jest... — szepnął. — Zabite...

Oddział ruszył galopem w stronę doliny i niebawem okazało się, że smutne przypuszczenia Buffalo Billa i Mac Donalda są słuszne. Na ziemi spoczywały ciała zarżniętych zwierząt. Nick obejrzał je szybko i rzekł:

— To robota Indian. Znam się na tym. Oni zawsze zabijają zwierzęta bez żadnej potrzeby, tylko po to, aby wyrządzić szkodę.

Buffalo Bill obejrzał dokładnie ślady na ziemi i rzekł po chwili:

— Tak, to Indianie i do tego Apacze.

— Apacze, czy nie Apacze, dostaną za swoje! — zawołał z gniewem młodzieniec. — Gdybym ich miał nawet ścigać na koniec świata, nie przerwę pościgu. Znajdę tych łotrów i policzę się z nimi!

Mac Donald chciał natychmiast ruszyć tropem Indian, ale Cody chwycił jego konia za uzdę i rzekł spokojnie:

— Cierpliwości i spokoju, młodzieńcze.

— Więc pan nie chce ruszyć w pościg za tymi łotrami?! — zawołał Mac Donald z wyrzutem.

— Oczywiście, że tak. Nie wolno nam jednak

działać pod wpływem impulsu. Jest ich dwa razy więcej niż nas i szanse byłyby zbyt nierówne.

— Co uczynimy? — zapytał Mac Donald.

— Wrócimy na rancho i zbierzemy ludzi. Wtedy dopiero będziemy mogli ruszyć w pościg za Indianami — rzekł Buffalo Bill.

— I nauczymy ich rozumu! — zawołał młodzie niec. — To jeszcze gorsze od „ducha“!

— A może ten „duch“ ma coś wspólnego z Indianami? — zapytał Cody.

— Możliwe — odparł Mac Donald. — Może ten tajemniczy jeździec spłoszył bydło, a Indianie z tego skorzystali.

— Nie o to mi chodzi — rzekł wywiadowca z namysłem. — Może „duch“ współdziała z Indianami świadomie na pańską szkodę?

— Jak to?

— Możliwe jest, że ten tajemniczy jeździec pragnie pała celowo zrujnować i w tym celu płata panu figle. Możliwe też, że Indianie działają z jego polecenia.

— A mnie się wydaje, że pan się tym razem myli, Cody — rzekł młodzieniec. — Nie znam człowieka, który chciałby mi zaszkodzić. Nie mam żadnych wrogów. Co zaś do tego „ducha“, to przypuszczam, że to musi być jakiś szaleniec.

— Możliwe... — mruknął Buffalo Bill.

— Ale pan nie wierzy w to, co mówię?

— Nie. Ja twierdzę, że tak nie jest — uśmiechnął się Buffalo Bill.

— Dlaczego?

— Dlatego, że pański tajemniczy „duch“ działa tak metodycznie, że nie może to być szaleniec. Ale nie o to chodzi, bo to wszystko są na razie hipotezy. Nie możemy jeszcze nic powiedzieć o jeźdźcu-widmie. Teraz musimy wrócić na rancho i zebrać ludzi zanim Apacze wrócą do swojej wioski, skąd trudno ich będzie wykurzyć.

Mały oddział Buffalo Billa zawrócił i szybko ruszył z powrotem na rancho. Po drodze Buffalo Bill rozpytywał cowbojów o tutejszych Indian, gdyż nie znał dobrze okolicy i nie wiedział, jakie nastroje panują wśród Czerwonoskórych.

Buffalo Bill spostrzegł między cowbojami człowieka, którego otwarta twarz spodobała mu się od razu. Zapytał go o nazwisko.

— Hiram Potts z Arkansas — rzekł cowboy. — Do pańskich usług, pułkowniku Cody.

— Co pan sądzi o tym napadzie Apaczów? — zapytał Cody.

— Dziwi mnie to trochę — odparł cowboy. — Znam dobrze tutejszych Indian i wiem, że nie lubią się bić z białymi. Jeden z wodzów powiedział do mnie tak: „Dlaczego blade twarze nie krzyczą, gdy walczą z nami? Blade twarze biją się, bo muszą, a to bardzo źle. My, Czerwonoskórzy, walczymy dla samej przyjemności walki“. I gadaj tu z takim...

— Tak — rzekł Buffalo Bill. — To prawda, że Indianie walczą dla samej walki. Pamiętam, że byłem kiedyś w Meksyku. Rozbiliśmy obóz w wyschłym korycie rzeki. Nagle na prerii rozległ się straszliwy okrzyk wojenny Indian i niebawem cały step zaroił się od uzbrojonych wojowników. Gdy jednak cała ta banda zatrzymała się obok naszego obozu, wojownicy ledwo trzymali się na siodłach, tak strasznie się śmieli. Zsiedli wszyscy z koni i zbliżyli się do nas, a wódz oświadczył, że pragnie wypalić z nami fajkę pokoju i że jest przyjacielem wszy

stkich bladych twarzy. A to całe przedstawienie urządzili sobie dla rozrywki, żeby trochę pokrzyć i potaćzyć potem przy ognisku. Ale tym razem zanosi się na poważną rozprawę z tymi lotrami Apaczami. Musimy im dać nauczkę. A co sądzisz, przyjacielu, o „duchu“?...

— Widziałem go ubiegłej nocy — rzekł spokojnie Hiram. — Śmiałem się zawsze z innych, ale to co widziałem upewnia mnie w przekonaniu, że to może być naprawdę jakaś nieczysta siła. Świecił się cały i tak wyglądał, jakby był zrobiony z mgły. Nie jestem babą, ale zrobiło mi się nieswojo. Wróciłem szybko na rancho i lyknałem sobie trochę dobrej whisky. To mnie postawiło na nogi.

Gdy mały oddział znalazł się na rancho Mac Donald i reszta cowbojów dowiedziała się o występie Indian, wszyscy okazali gotowość ruszenia w ślady czerwonoskórych bandytów. Buffalo Bill wysłał kilku cowbojów do sąsiednich ranch i wszyscy rancheros przyłączyli się do wyprawy.

— Pan stanie na czele, Mac Donald — rzekł Buffalo Bill. — Rozumie się, że Nick i ja jesteśmy zawsze na pańskie usługi.

— Nie! — zawołał młodzieniec. — Pan stanie na czele oddziału. Nikt nie jest tego tak godny jak pan, Buffalo!

— Tak, tak! — zawołał cowboje. — Buffalo Bill nas poprowadzi!

Cody musiał się zgodzić. Stał na czele oddziału, który ruszył naprzód indyjskim szykiem, to znaczy wyciągnięty w długą linię.

Na tropie Apaczów

W dwa dni później oddział Buffalo Billa znajdował się już u podnóża Gór Skalistych. Bystre oczy wywiadowcy odnalazły kępę drzew, która doskonale nadawała się na rozbićcie obozu.

Przez całe dwa dni posuwano się śladem Indian, którzy wiedzieli, że są ścigani i czynili wszystko co możliwe, żeby zmylić trop. Ale Apacze nie liczyli na to, że na czele pościgu stoi Buffalo Bill, a obok niego kłusuje specjalista od badania śladów, stary Nick Wharton.

Tam, gdzie znajdowały się drzewa, musiała znajdować się i woda. Dlatego Buffalo Bill skierował nagle swój oddział ku kępie drzew. Jego koń począł węszyć i Cody poznał, że zwierzę poczuło wodę.

— Tu jest źródło — rzekł Cody, podczas gdy jego wierzchowiec zanurzył pysk w wodzie.

Nagle koń Buffalo Billa stanął, począł drzeć na całym ciele i po chwili zwałił się martwy na ziemię. Wywiadowca w ostatniej chwili zdołał zeskoczyć z siodła. Cowboje zgromadzili się dokoła przerażeni i zaskoczeni.

Buffalo Bill zmarszczył brwi i pochylił się nad koniem, który uratował mu może życie.

— To stary indiański sposób! — rzekł wreszcie. — Apacze wiedzieli, że są ścigani i zatruli to źródło. Mieli nadzieję, że potrujemy się wszyscy, albo, że przynajmniej część z nas zginie...

— Co to za straszna trucizna, która zabija konia w ciągu kilku sekund? — zapytał Mac Donald.

— To wywar z liści pewnej rośliny — rzekł Buffalo Bill. — Biedne zwierzę...

— Co teraz uczynimy? — zapytał znów młodzieniec. — Ludzie i zwierzęta są spragnieni, a to jest jedyne źródło w okolicy.

— Musimy wytrzymać jeszcze kilka godzin — rzekł Buffalo Bill. — Gdy natrafimy na strumień niebezpieczeństwo nam nie grozi. Źródło to bije bardzo słabo i tworzy, jak widzicie, rodzaj małej studni. Biejącej wody nie uda się Indianom zatruć.

Cowboye znowu dosiedli koni i mały oddział ruszył powoli w dalszą drogę. Buffalo Bill dosiadł zapasowego konia. Po kilku godzinach natrafiono na strumień, płynący przez prerię. Buffalo Bill doprowadził najpierw do wody jednego z koni, a gdy zwierzę napiło się i nie odniosło żadnego szwanku, wszyscy zaspokoili pragnienie.

Rozbito obóz i przyrządzono posiłek. Po pewnym czasie Buffalo Bill powstał nagle, udał się na małe wzgórze i z niepokojem zaczął badać horyzont.

— Co się stało? — zapytał Mac Donald. — Czy spostrzegł pan zbliżających się Indian?

— To jest gorsze od Indian — rzekł Cody. — Czy nie czuje pan tego zapachu? Preria płonie! Apacze chcą nas usmażyć żywcem!

gryzącego dymu. Konie poczęły parskać, a ludzie krztusili się. Zrobiło się straszliwie gorąco.

Gdy pożar znajdował się już zupełnie blisko, wszyscy weszli do wody, trzymając konie mocno za uzdy. Zwierzęta stawały dęba i rżały rozpaczliwie. Buffalo Bill wiedział, że konie gdyby udało im się wyrwać, pobiegłyby wprost w ogień i kazał je mocno trzymać.

Cowboye poczęli zrzucać wierzchnie odzienie i zwilżali twarze wodą. Ale i woda stała się ciepła. Konie rzucały się coraz bardziej. Wreszcie jeden z mustangów wyrwał się z rąk swego pana i rzucił się w kierunku ognia. Cody przyłożył broń do oka i jednym strzałem powalił zwierzę, zanim dostało się w zasięg ognia.

— Nie powinien się spalić — rzekł spokojnie. — Będziemy może potrzebowali jego mięsa. Nie wiem, jak długo tu pozostaniemy.

Wreszcie pożar zatrzymał się na granicy wypalanej trawy. Gorąco stało się nieco mniejsze, ale dym był za to gęstszy i bardziej duszacy. Wyda-



Przeczyszczające zioła „AS-MIDAR”, działają skutecznie przy obstrukcji nadmiernej otyłości i złej przemianie materii. Ziolo AS MIDAR” działają również kojąco. Torebka ziół „AS-MIDAR” w cenie 25 groszy, do nabycia w każdej aptece i drogerii.

Wszyscy zaczęli pociągać nosami, ale tylko wyćwiczony węch Codygo i Nicka wyczuł zapach spalenizny.

— Patrzcie! — zawołał Buffalo Bill, wyciągając rękę ku horyzontowi.

Wywiadowca nie mylił się. Daleko, na samym krańcu horyzontu można było odróżnić wąską smugę dymu, unoszącego się nad prerią. Dym stawał się co raz wyraźniejszy i widać było nawet płomienie.

— Preria płonie! — zawołał Mac Donald. — Pożar zbliża się ze straszliwą szybkością...

— Tym razem mają nas — stwierdził Hiram. — Nie potrafimy dać sobie rady!

— A jednak nie damy się! — zawołał z energią Buffalo Bill. — Wjedziemy do wody i wypalimy na obu brzegach trawę. Powstrzymamy pożar!

Pod kierownictwem Buffalo Billa zabrano się natychmiast do roboty. Cowboye poczęli uwijać się po obu brzegach rzeczki i niebawem trawa poczęła płonąć. Po obu stronach koryta rzeczno utworzyła się wolna od trawy przestrzeń.

Ale niebezpieczeństwo nie minęło bynajmniej. Pożar zbliżał się ze straszliwą szybkością. Po prerii posuwały się wielkie języki ognia i kłęby czarnego,

wało się, że wszyscy uduszą się niechybnie, ale zerwał się litościwy wiatr i rozwiął kłęby dymu.

Oddział Buffalo Billa był uratowany. Ludzie byli bardzo wyczerpani, ale żaden z nich nie stracił przytomności. Gdy ostatnie płomienie zgasły, Buffalo Bill zwołał wszystkich uczestników wyprawy na naradę.

— Indianie nie upiekli nas — rzekł, — ale osiągnęli inny cel. Zatrzymali nas na kilka godzin i zdobyli w ten sposób przewagę. Musimy się tu zatrzymać przez noc, gdyż konie nie przejdą przez obszar, na którym ziemia jest jeszcze gorąca.

— Najgorsze jest to, że straciliśmy ślad Apaczów — rzekł Mac Donald. — Ogień zatarał wszystkie ślady.

— Tak — przyznał Cody. — Nie będziemy mogli teraz odnaleźć tropu.

— A jednak schwytamy tych łotrów! — zawołał Hiram. — Wiem, gdzie leży ich wioska i zaprowadzę was tam. Będziemy posuwali się w kierunku wioski. Jeśli dopędzimy tych diabłów po drodze, to dobrze, a jeśli nie, to zaatakujemy całą wieś! Co wy na to, chłopczy?

Cowboye odpowiedzieli okrzykami gotowości.

Buffalo Bill zaś poklepał dzielnego cowboya po ramieniu i rzekł:

— Przyjacielu! Lubię takich zuchów, jak ty. Pokażemy Apaczom, że nie walczymy przy pomocy trucizny i ognia, lecz kuli!

Atak na wieś Indian

Cowboye byli tak podnieceni, że chcieli natychmiast ruszyć w dalszą drogę, ale Buffalo Bill powstrzymał ich i wyjazd odłożono do następnego ranka. Rozbito obóz i ludzie i konie zaznali zasłużonego wypoczynku. Przy ognisku obozowym toczyła się rozmowa.

— Wiem, że wioska Apaczów znajduje się w odległości około trzydziestu mil od tego miejsca — rzekł Hiram. — Leży ona w kanionie i Czerwonoskórzy zabarykadowali wejście do wąwozu glazami i pniami drzew.

— Skąd pan o tym wie? — zapytał Nick.

— Byłem tam dwa razy — odparł cowboy. — Wtedy topór wojenny był zakopany i kupowało się od Indian skóry. Zresztą, wtedy walczyli przeciwko Komanczom i dlatego mieli już umocnienia w swej wiosce. Oni zawsze muszą się z kimś bić.

— W każdym razie nasze przedsięwzięcie jest dość ryzykowne — rzekł Buffalo Bill. — Pamiętajcie, że napadamy ich w ich własnej wsi. Musimy być przygotowani na poważny wysiłek. Powinniśmy ich zaskoczyć, co wydaje mi się bardzo trudnym zadaniem.

— A może uda nam się dopędzić ich zanim dotrą do wioski? — rzekł Mac Donald.

Buffalo Bill potrząsnął głową.

— To jest mało prawdopodobne — rzekł. — Mają nad nami wielką przewagę. Jak powiedział Hiram, wioska ich leży w odległości zaledwie trzydziestu mil, a więc będą tam jeszcze tej nocy.

Następnego ranka ruszono w drogę. Buffalo Bill posuwał się na czele oddziału z Hiramem, który wskazywał kierunek. Wreszcie oddział dotarł do punktu, z którego widać było skały kanionu, w którym znajdowała się wieś.

Oddział cowboyów ukrył się natychmiast w cieniu jednego ze wzgórz, a Buffalo Bill zeskończył z siodła i począł posuwać się ostrożnie naprzód, kryjąc się wśród wysokiej trawy. Znajdował się w odległości jeszcze dwóch mil od wioski, ale powietrze w Kolorado jest bardzo przejrzyste, a Cody miał doskonały wzrok, widział przeto dokładnie wejście do kanionu i rozróżniał małe sylwetki dwóch wartowników, pilnujących tego wejścia.

Cody zatrzymał się na chwilę i począł obserwować kanion. W pewnej chwili ujrzał, że oddział, złożony z kilkunastu wojowników, opuszcza wioskę. Jechali oni zwolna i skierowawszy się w stronę przeciwną do tej, w której znajdowali się biali, zniknęli niebawem na prerii. W miarę jak przesuwali się przez wyjście z kanionu, Buffalo Bill liczył ich.

Było ich około dwustu, a więc byli to prawdopodobnie wojownicy, udający się na większą wyprawę wojenną.

Cowboye trzymali się w pewnej odległości za Buffalo Bille, ale Hiram podpełznął zupełnie blisko. Na widok Indian mruknął:

— Do stu piorunów! A to ci banda!... Jestem pewny, że nie należą oni wszyscy do tej wsi. Pewnie przybyli tu ze wszystkich stron i zanoszą się na

większą awanturę...

Buffalo Bill skinął twierdząco głową. Obserwował uważnie Indian i zastanawiał się poważnie nad sytuacją. Mac Donald również zbliżył się do wywiadowcy.

— Niech pan da sygnał.. — szepnął. — Na co czekamy... Teraz możemy na nich uderzyć!

— Dajcie spokój Billowi!... — rzekł Nick Wharton. — Czy nie rozumiecie, że teraz nie jest pora na atak? Spójrzcie na moją Dianę, ona się na tym zna. Widzicie, jaka jest spokojna?

Nick po powrocie na rancho zabrał swą wierną Dianę na wyprawę. Stara klacz była w rzeczywistości zupełnie spokojna, mimo, że zwykle, gdy czuła zbliżającą się walkę, zdradzała oznaki niezwykłego podniecenia.

Diana, która była starym runakiem bojowym, czuła, że nie nadeszła jeszcze godzina walki i skubała spokojnie trawę, jakby ją nie obchodzili zupełnie Indianie.

Buffalo Bill odwrócił się w stronę swych towarzyszy i rzekł tonem nie znośnym sprzeciwu:

— Jeśli zaatakujemy tych Indian na prerii, będziemy zgubieni. Jest ich około dwustu, a nas tylko czterdziestu. Widzicie, że wszyscy mają karabiny. Mam inny plan. Ponieważ większość wojowników opuściła wieś, urządzimy nocny napad i odniesiemy łatwe zwycięstwo. Będziemy również mogli się dowiedzieć, dokąd udał się ten oddział wojowników i wyciągniemy z tego konsekwencje.

Plan ten został przyjęty.

Zapadła noc. Było zupełnie ciemno, gdyż księżyc nie ukazał się na niebie i na prerii nie było nic widać. Około godziny jedenastej Buffalo Bill kazał posuwać się naprzód. Po pewnym czasie cały oddział znajdował się tuż obok kanionu.

Posuwano się w najgłębszej ciszy. Gdy Buffalo Bill znalazł się u wejścia do kanionu, zatrzymał się na chwilę. Wśród ciemności rozległ się ochrypły okrzyk indiańskiego wartownika. Gdy przed Indianinem ukazał się obcy jeździec, zaalarmował on swego towarzysza. Padł pierwszy strzał, ale w tej samej chwili Cody spał konia i jak burza runął naprzód.

Jeden z wartowników wpadł pod kopyta koni, a drugi zwałił się na ziemię, uderzony kolbą karabinu. Tymczasem w obozie zawrzało jak w ulu. Rozległy się zmieszane okrzyki, nawoływania i tupot nóg.

Wojownicy wypadli z wigwamów i zaczęli szybko gotować się do obrony. Cowboye zaczęli strzelać i jednocześnie odrzucali kamienie, barykadujące wejście do wioski. Tylko trzech jeźdźców zdołali przesadzić barykadę. Byli to: Buffalo Bill, Nick Wharton i Alan Mac Donald.

Trzej dzielni jeźdźcy zostali natychmiast otoczeni przez wyjących wniebogłosy Indian, którzy walczyli, jak stado rozwścieczonych szerszeni. Zanim jednak zdołali się zorientować, cowboye wpadli jak lawina do wioski.

Rozpoczęły się straszliwe zapasy w ciemnościach. Kanion oświetlony był tylko słabym blaskiem gwiazd i w panującym dokoła mroku trudno było rozróżnić przyjaciela od wroga. Cowboye zaczęli się okrzykami, a Indianie, nie zając sobie sprawy z liczebności nieprzyjaciół, wylali jak stado szatanów.

Wreszcie wojownicy rzucili się do ucieczki, pchając się i przewracając u wylotu wąwozu. Cow-

Boye chcieli ich ścigać, ale Buffalo Bill zatrzymał swych ludzi i począł natychmiast przegadać przy świetle pochodni wszystkie wigwamy.

Dziki Bill na widowni

Straty oddziału Buffalo Billa były bardzo nieznaczne. Indianie zastrzelili tylko kilka koni, a kilkunastu cowbojów było lekko rannych. Nick miał skaleczoną rękę, a Buffalo Bill szramę na policzku.

W towarzystwie Nicka, Mac Donalda i kilku cowbojów począł Król Granicy przeszukiwać namioty, aby przekonać się, czy Apacze nie mają jakichś jeńców, lub czy w namiotach nie ukrywają się wojownicy.

Gdy Buffalo Bill wszedł do wielkiego wigwamu, należącego prawdopodobnie do wodza plemienia, spostrzegł w kącie namiotu leżącego cz'owieka. Był to biały, którego ręce i nogi były mo'no skrupowane rzemieniami ze skóry bawołu.

Cz'owiek odwrócił głowę na widok wchodzących ludzi. Cody odchylił bawołą skórę, z której sporządzony był wigwam i ujrzawszy twarz jeńca Czerwonoskórych, wydał okrzyk radości i zdumienia.

Jeńcem tym był nikt inny, jak stary przyjaciel Buffalo Billa i Nicka Whartona—Dziki Bill Hickock!

— Hickock! — zawołał Buffalo Bill. — Co ty tu właściwie robisz? Myślałem, że znajdujesz się obecnie w Arizonie, a odnalazłem cię w obozie Indian!

— Nie powiem ani słowa, zanim nie przetniesz mi więzów, Bill... — mruknął Hickock z humorem, który nie opuszczał go nawet w najtragiczniejszych okolicznościach. — Przysięgam ci, że te rzemyki są diabelnie niewygodne.

Cody wydobyl nóż myśliwski i kilku cieciami uwolnił przyjaciela.

Hickock skrzywił się nieco i począł rozcierać zmartwiałe i zeszywniałe członki. Indianie skrupowali go tak silnie, że ręce i nogi zsiniały mu zupełnie. Buffalo Bill zajął się przyjacielem, a Nick wydoł z kieszeni płaską butelkę, w której znajdował się zapas przedniej, prawdziwej, mocnej whisky.

Dziki Bill pociągnął kilka tęgich łyków i rzekł:

— Powiedz mi przede wszystkim, Bill, skąd się tu wziąłeś i co to za ludzie?

Cody opowiedział pokrótce historie wyprawy przeciwko Apaczom. Gdy wspomniał o tajemniczym duchu, Dziki Bill przerwał z ożywieniem:

— Ach!... I ja słyszałem już o tym jeźdźcu-widmie. Indianie gadali o nim aż nazbyt wiele...

— Czy to ich sprzymierzeniec? — zapytał Buffalo Bill.

— Nie, nie przypuszczam — odparł Hickock. — Wydaje mi się, że Indianie lękają się go jak ognia. Ten oddział wojowników, który wyciął w pień było Mac Donalda, natknął się „ducha”. Apacze uciekali, jakby ich goniło sto diabłów. Gdy wrócili do wsi, drżeli jeszcze ze strachu.

— Zobaczmy, co się za tym wszystkim kryje — rzekł Buffalo Bill. — Ale opowiedz nam, w jaki sposób dostałeś się do niewoli Indian?

— To bardzo proste, chociaż mogło się skończyć nieprzyjemnie dla mojego skłpu, który woli pozostawać na mojej głowie, niż zdobyć pas jakiegoś wojownika — zaczął Dziki Bill. — Gdy byłem w Arizonie, otrzymałem list od pułkownika Davisa,

w którym zapraszano mnie do wzięcia udziału w wyprawie pod dowództwem Davisa. Jak ci może wiadomo, pułkownik Davis ma zamiar przeprowadzić drogę przez Góry Skaliste i potrzebował kilku obcych wywiadowców do zbadania terenów. Oczywiście zgodziłem się i pojechałem natychmiast do pułkownika. Tukłem się po wszystkich wertepach Gór Skalistych przez całe dwa tygodnie.

Przed dwoma dniami przybył do mnie jakiś Komancz, który powiedział mi, że wszystkie tutejsze plemiona, a więc Apacze, Komancze i plemię Kiowa, zawarły potajemnie przymierze, aby wspólnie uderzyć na blade twarze, które chcą budować drogę. Rozumiesz, że była to wiadomość bardzo ważna, zwłaszcza, że dotychczas plemiona indiańskie walczyły między sobą, ale nie atakowały białych.

Ten drab, który mi udzielił tej wiadomości, jest uciekinierem ze swego plemienia. Tak przynajmniej powiedział. Otrzymał on zapłatę za swe informacje i zaproponował mi udanie się w przebraniu do wsi Apaczów, aby wziąć udział w radzie wojennej. Rozumiesz, Cody, że ten pomysł był bardzo kuszący. Oczywiście ten drab oszukał mnie haniebnie, tak samo jak przedtem za pieniądze oszukał swych braci. Oddał mnie w ręce Apaczów a sam uciekł. Nie wiem, czy mu za moje zapłacili... Miałem zostać jutro zabity przy palu mészarni i tym razem przyznaję, nie liczyłem na żaden ratunek.

— Przybyliśmy więc w samą porę! — zawołał Buffalo Bill. — Ale teraz do rzeczy. Dwustu wojowników opuściło przed wieczorem wieś. Co to ma oznaczać? Czy zawarli już porozumienie z innymi plemionami?

— Tak — rzekł Hickock — Dziś połączone plemiona mają wykonać taniec wojenny, aby jutro uderzyć na oddział pułkownika Davisa. Musimy uprzędzić wojsko. Wiesz, że żołnierze potrafią walczyć w otwartym polu jak lwy, ale przypuszczam, że Indianie wciągną ich w zasadzkę.

— Ilu ludzi ma pułkownik Davis? — zapytał Buffalo Bill.

— Około stu osiemdziesięciu — odparł Hickock. — Co zaś do Indian, to oddziały ich liczą około pięciuset wojowników.

— A jak wygląda uzbrojenie naszych żołnierzy? — zapytał Cody.

— Wszyscy mają karabiny, szable i rewolwery, a prócz tego pułkownik Davis rozporządza dwoma lekkimi działami.

— Będzie bardzo gorąco! — zawołał Buffalo Bill. — Nie zabraknie dla nas roboty, chłopcy...

Walka

Pułkownik Davis, którego zadaniem było przeprowadzenie drogi wojskowej przez Góry Skaliste, przechadzał się krótkimi, nerwowymi krokami przed swym namiotem obozowym. Był bardzo zaniepokojony.

Oddział jego zajął stanowisko na równinie u podnóża gór. Żołnierze byli w pogotowiu, a paszcze dwóch dział groźnie ziały w stronę niewidzialnego wroga. Wszystko było przygotowane do odparcia ataku połączonych plemion indiańskich.

Alle pułkownik był żołnierzem, lubiącym otwartą walkę. Musiał mieć wroga przed sobą, a teraz miał przed sobą z jednej strony otwartą prerię, a z drugiej góry. Nigdzie nie było widać ani

śladu Indian, a jednak wiadomo było że są w pobliżu.

Obóz otoczony był podwójnym tańcuchem płacówek, ale pułkownik nie był pewny, czy Indianie nie uderzą podczas nagłego napadu załatwić się szybko i cicho ze strażami. Zapadał już wieczór i pułkownik Davis był co raz bardziej zaniepokojony. Obawiał się nagłego napadu ze strony ciemnych i drapieżnych jak pantery Indian.

Był dzielnym żołnierzem i nie lękał się boju, ale obawiał się zdradzieckiego napadu Czerwonoskórych, którym nie oprą się najdzielniejsi żołnierze.

— Ach, gdyby tu był przynajmniej Dzikie Bill... — westchnął stary wojak.

— Niech pan posłucha, pułkowniku! — rzekł nagle jeden z młodszych oficerów. — Co to jest?

Wszyscy wyżeżyli słuch. Wśród nocnej ciszy rozlegał się to raz wyraźniej miarowy tetent kopyt końskich na prerii. Pułkownik wydał kilka krótkich rozkazów i niebawem wszyscy żołnierze byli w pogotewiu.

— Pozwolimy im się zbliżyć... — szepnął pułkownik. — Potem uderzymy nagle, gdy będą już blisko i żołnierze będą mogli celować.

Zanim jednak ciemne postacie jeźdźców wynurzyły się z mroku, na prerii rozległ się wesół głoś Dzikiego Billa:

— Hej, pułkowniku!... Przeprowadziłem przyjaciół!

Z obozu odpowiedziały okrzyki radości żołnierzy i w kilka minut później Cody, Hickock, Nick, Mac Donald i cowboje znajdowali się w obozie. Na twarzy pułkownika pojawił się wyraz niezwykłej radości, gdy ujrzał tak niespodzianą pomoc. Znał on dobrze wartość bojową cowboyów, którzy byli prawdziwymi „rycerzami prerii“, a pomoc Buffalo Billa i jego towarzyszy była w obecnych warunkach nieoceniona.

Cody w kilku słowach wyjaśnił pułkownikowi sytuację. Gdy oficer dowiedział się o zamierzonym ataku Indian, zawołał:

— Teraz mogą przyjść! Czym prędzej tu się zjawia, tym gorzej dla nich. Teraz potrafimy ich godnie przyjąć.

— Słyszałem — rzekł Dzikie Bill, — że na czele wszystkich Indian stanął słynny wódz Komanczów Orle Pióro. Znasz go, Cody?

— Tak — odparł Buffalo Bill. — Wiem, że to jeden z najdzielniejszych i najprzebieglejszych wodzów. Z takim przeciwnikiem należy się liczyć. Orle Pióro jest dzielnym człowiekiem i walczy uczciwie, ale nie przypuszczam, żeby można było dojść z nim do porozumienia. To nieprzejednany wróg białych.

Przez całą noc żołnierze pracowali pod kierownictwem wywiadowców nad umocnieniem pozycji obozu. Gdy praca została zakończona, noc zbliżała się ku końcowi.

Gdy pierwsze promienie słońca ukazały się na niebie, na prerii pojawili się Indianie. Była to istna armia indiańska, złożona z przedstawicieli trzech zjednoczonych plemion: Apaczów, Komanczów i Kiowów.

Wojownicy zatrzymali się w zwartym szyku w odległości kilkudziesięciu metrów od obozu białych, nawprost zamaskowanych przy pomocy gałęzi dział. Oficer, kierujący armatami, chciał natychmiast rozpocząć ogień, ale Buffalo Bill po-

wstrzymał go.

— Niech zaatakują — rzekł. — Wtedy efekt będzie większy.

— Jest przeszło sześćuset wojowników... — mruknął Nick do Buffalo Billa. — Ładna zabawa. Już dawno nie widziałem tylu Indian odrazu.

— Wydaje mi się, że zaatakują nas białą bronią, — rzekł Hickock. — Komancze mają lance i pierwsi rzucą się do ataku. Przyjmijmy ich jak należy.

W tej chwili jeden z Indian wysunął się naprzód i zbliżył się w pojedynkę do obozu Białych. Zatrzymał się w pewnej odległości i czekał. Buffalo Bill dosiadł konia i wyjechał mu naprzeciw. Na oszczepie Czerwonoskórego zatknęta była biała płachta, co oznaczało, że jest on parlamentariuszem.

Cody rozmawiał przez chwilę z Indianinem. Nagle wojownik potrząsnął groźnie oszczepem i zdarłszy białą płachtę, rzucił ją z pogardą na ziemię, poczem zawrócił i oddalił się szybko w stronę reszty wojowników.

— Co to miało znaczyć? — zapytał pułkownik, gdy Buffalo Bill wrócił do obozu. — Czy to była próba porozumienia?

— Nie, to było tylko wyzwanie — odparł Buffalo Bill. — Ten wojownik przyniósł nam pozdrowienia od Orlego Pióra, który radzi nam przygotować się do rychłej śmierci. Ten wódz jest bardzo rycerski. Kazał powiedzieć nam, że ma nadzieję, iż będziemy dzielnie się bili i ucieszymy serca wojowników. Nie chce on wcale układać się z nami i nie liczy wcale na to, że się poddamy. Gdybyśmy się poddali, wciąłby nas do nogi, co i tak zamierza uczynić. Mam nadzieję, że mu się to nie uda.

Tymczasem Indianie przygotowali się do ataku. Gdy wysłannik wodza wrócił do swoich, Orle Pióro dał sygnał do natarcia. Indianie rzucili się naprzód jak huragan, wyjąc wniebogłosy i potrząsając bronią. Zdawało im się, że zgniotą w ciągu kilkunastu minut garstkę białych.

Gdy atakujący znajdowali się w odległości kilkudziesięciu metrów od obozu, na znak Buffalo Billa przemówiły armaty. Wystarczyło kilka załadwie strzałów, aby rozbić szyk nacierających. Armaty umilkły i rozpoczął się regularny grzechot karabinów.

Indianie rozpierzchnęli się na wszystkie strony i uciekli jeszcze prędzej, niż się zjawili w polu obstrzału. Na prerii rozległy się przeraźliwe wrzaski przerażenia, bólu i wściekłości.

W pół godziny później Orle Pióro przystał drugiego wysłannika. I tym razem nie było mowy o żadnych warunkach zaprzestania walki. Orle Pióro kazał powiedzieć swym wrogom, że podziwia ich męstwo i że jego chwała będzie większa niż przypuszczał, gdy ich pobije.

Zwycięstwo

Indianie otrząsnęli się z pierwszej porażki i zaczęli się przygotowywać do następnego natarcia, które miało być decydujące. Gdy wojownicy stanęli w bojowym ordynku, Orle Pióro sam stanął na ich czele. Ci wojownicy, którzy stracili konie, posuwali się pieszo, a ranni kazali przymocować się do siodeł.

I znów, gdy wyjąca tłuszczą znajdowała się pod samym obozem, ryknęły działa i przemówiły karabiny żołnierzy. Była to już druga lekcja, która miała starczyć Indianom na długo. Atak trwał zaledwie pięć minut, a potem na prerii widać było tylko uciekających w poplochu wojowników.

Orle Pióro zrozumiał, że obrał złą metodę i postanowił zmienić plan działania. Wiedział, że biali, choć nieliczni, rozporządzają takimi środkami obrony, że niemożliwością jest zdobycie obozu otwartym atakiem.

Buffalo Bill i pułkownik Davis obserwowali uważnie poruszenia nieprzyjaciela, starając się przynajmniej myśli wodza. Indianie zaczęli posuwać się w następującym szyku. Jedna ich część maszerowała prosto na płaskowzgórze, na którym znajdował się obóz białych, a dwa pozostałe oddziały posuwały się ostrożnie po obu stronach płaskowzgórza, kryjąc się w zagłębieniach terenowych.

Na rozkaz Buffalo Billa zmieniono natychmiast położenie armat w ten sposób, że ich lufy wycelowano w wylot jednego z wąwozów, otaczających płaskowzgórze, skąd spodziewać się należało najsilniejszego natarcia. Nick zaproponował, aby u wylotu tego wąwozu umieścić kilka baryłek z prochem. Pomysł ten wprowadzono w czyn.

Indianie rozpoczęli natarcie dopiero w południe. Obóz białych trwał w milczeniu i dopiero gdy Czerwonoskórzy znaleźli się zupełnie blisko i z dzielnym okrzykiem wojennym rzucili się do bezpośredniego ataku, walka rozpoczęła się na dobre.

Tym razem atak Indian trwał krótko, a po nim nastąpiła długotrwała i nużąca walka pozycyjna. Chcieli oni wyczerpać przeciwnika i nekali białych nieustanną strzelaniną, zasypując kulami przede wszystkim obsługę dział.

Ta metoda walki przyniosła zdecydowane zwycięstwo białym. Żołnierze byli przygotowani do walki pozycyjnej. Okopali się szybko na krańcach obozu i zaczęli regularnie ostrzeliwać Indian, którzy starali się zbliżyć do obozu. Mimo, że wojownicy kryli się przemyślnie wśród trawy i skał, żołnierze strzelali celnie i skutecznie. Dzielnie dotrzymywali im kroku cowboje, którzy byli jeszcze lepszymi strzelcami od żołnierzy.

Karabin Buffalo Billa był pod koniec walki tak rozgrzany, że wywiadowca z trudem mógł utrzymać go w dłoni. Cody był duszą walki, a jego wierzni przyjaciele Nick i Dziki Bill przebiegali nieustannie obóz, zagrzewając żołnierzy do wytrwania.

Po trzech godzinach Indianie zmęczeni się i zaczęli wycofywać się z pola obstrzału, chroniąc się do wąwozu. Wydawało się, że pragną nieco wytchnąć, aby potem rzucić się do ostatniego, decydującego ataku.

Buffalo Bill kazał wtedy skierować lufę jednej z armat w stronę wejścia do wąwozu. Pocisk był wymierzony celnie i eksplodował wśród baryłek prochu, które poprzednio umieszczono w wąwozie.

Nastąpił straszliwy wybuch. Indianie ponieśli tak wielkie straty i byli tak przerażeni, że zaczęli się szybko wycofywać. Wtedy wojsko wzięło inicjatywę w swoje ręce. Indianie uciekali teraz jak zające, a pociski białych padały gęsto wśród nich.

Gdy słońce ukryło się za horyzontem Orle Pióro zrozumiał, że przegrał walkę. Próbował jeszcze przekonać swych wojowników, że należy jeszcze raz uderzyć na obóz, ale nikt go nie słuchał. Była już noc, gdy dziesięć oddziałów

indiańskie zaczęły wycofywać się z pola walki.

W obozie białych zauważono oddalających się Indian. Zapłonęła wielka radość, a co zapalczywi cowboje i żołnierze chcieli ruszyć w pościg za wrogiem. Ale pułkownik i Buffalo Bill sprzeciwił się temu.

— Zostawmy ich w spokoju — rzekł Buffalo Bill. — Znam dobrze Indian i wiem, że teraz, po przegranej, wszystkie trzy plemiona wystąpią przeciwko sobie. Apacze i Kiowasi powiedzą, że Orle Pióro jest winien wszystkiemu, Komancze obrażą się oczywiście i staną w obronie swego wodza, a wszystko skończy się wzajemnymi wymysłami i walką. A gdy już będą mieli dość walki między sobą, będą tak słabi, że nie będą mogli wystąpić przeciwko białym.

Przewidywania Buffalo Billa okazały się słuszne. Gdy później, w innych okolicznościach spotkał się z Orlem Piórem, ten nie był już wielkim wodzem Komanczów. Komancze podzielili się bowiem na kilka grup i Orle Pióro został wodzem jednej z tych grup.

Apacze i plemię Kiowa, korzystając z rozbitcia Komanczów zaatakowali ich i niebawem plemię Komanczów było tak słabe, że nie potrafiło stawiać oporu wrogom.

★

Następnego dnia po pamiętnej walce u stóp Gór Skalistych cowboje pożegnali żołnierzy, z którymi wspólnie i jakże dzielnie walczyli. Buffalo Bill, Hickock i Nick Wharton towarzyszyli cowboyom i Mac Donaldowi.

Tajemnica „ducha“

W kilka dni później wywiadowcy, Hiram i Alan Mac Donald obozowali nocą na prerii w odległości kilkunastu mil od rancho młodzieńca. Ponieważ mieli oni dobre konie, pozostawili resztę cowboyów daleko za sobą.

Buffalo Bill rozpałił ognisko, a Nick zajął się przyrządzeniem wieczerzy z upolowanej zwierzyny. Mac Donald przechadzał się niespokojnie obok ogniska.

— Widzę, że pan nie może doczekać się powrotu na rancho, aby dowiedzieć się, jak się czuje nasz przyjaciel „jeździec - widmo“ — rzekł Buffalo Bill. — Niech się pan uspokoi. Jutro będziemy już na miejscu. Musi pan tymczasem odpocząć i nie martwić się niczym. Tym razem wyświetlimy tę zagadkę.

Mac Donald uśmiechał się z zażenowaniem i usiadł przy ognisku, zatopiony w myślach. Nick, pragnąc go rozzerwać, począł opowiadać swoje słynne historyjki o wężach. Wszyscy zaśmiewali się, gdy Nick opisywał jakiegoś niezwykle czarnego węża, który porozumiewał się z ludźmi przy pomocy ruchów ogona i który pomógł Nickowi w zdobyciu wielkiego majątku. Stary wywiadowca nie wyjaśnił jednak, co się z tym majątkiem stało.

— Jesteś niezrównany, Nick! — śmiał się Buffalo Bill. — Więc powiadasz, że ten pocziwy wąż pomógł ci odkryć kopalnię złota? To nadzwyczajne...

Nagle Hiram zerwał się na równe nogi i wskazując przed siebie ręką, zawołał zmienionym głosem:

— Co to jest takiego? Patrzcie!

Ludzie przy ognisku podnieśli wzrok i ujrzeli

przed sobą w pewnej odległości niesamowitą postać, jakby zrobioną z mgławicy, świecąca upiornym blaskiem.

Był to jeździec - widmo, upiór ranha.

Ludzie przy ognisku patrzyli jak urzeczeni na niesamowite zjawisko. Jeździec siedział na równie widmowym koniu. Był to widocznie Meksykanin, gdyż miał na sobie strój vaquera.

Mimo, że zarówno Hiram i Mac Donald, jak i wywiadowcy, byli ludźmi dzielnymi, zahartowanymi w twardych warunkach pracy i walki na Zachodzie, nie mogli oprzeć się dreszczowi przerażenia na widok widma. Nawet najodważniejszy człowiek mógłby zdręzeć na taki widok.

Ale Buffalo Bill opanował się szybko. Dłoń jego spoczęła na rewolwerze. Postanowił przeniknąć zagadkę tego dziwnego jeźdźcy, który tyle zmartwienia przysporzył Mac Donaldowi. Gdy niesamowita sylwetka jeźdźcy była już blisko, Cody zerwał się nagle na równe nogi i mierząc z rewolweru w postać widma, zawołał grzmiącym głosem:

— Ręce do góry, albo strzelam!.. Mam w rewolwerze sześć kul nawet dla duchów! Poddaj się!

Duch zareagował na to w sposób zupełnie nieoczekiwany. Z ust tajemniczego jeźdźcy wydobył się okrzyk przerażenia, poczem widmo zachwiało się na siodle, osunęło się z konia i runęło bezwładnie na ziemię.

— Do stu tysięcy piorunów! — zawołał Mac Donald. — Duch zemstał, a więc to jest żywa istota!

Buffalo Bill i jego towarzysze podbiegli szybko do leżącej postaci. Koń stał spokojnie w miejscu. Cody dotknął jego nozdrzy i rzekł:

— Fosfor! Teraz wszystko rozumiem. I ja posługiwałem się fosforem, gdy musiałem udawać ducha przed Indianami. A teraz obejrzymy jeźdźcę...

Buffalo Bill pochylił się nad leżącą postacią i przyjrzał się twarzy jeźdźcy. Była to twarz tak pokryta rozmaitymi barwnikami i fosforem, że nie można było rozróżnić rysów. Postać tajemniczego jeźdźcy była jednak tak drobna, że...

Buffalo Bill jednym ruchem zdjął z głowy rzekomego ducha wielkie, szerokokrzydłe sombrero i po obu stronach głowy leżącego jeźdźcy rozsypała się istna kaskada złotych włosów. A więc domniemany duch był młodą dziewczyną.

— Co wy na to? — zapytał zdumiony Buffalo Bill, zwracając się do swych towarzyszy, którzy oniemiełi z wrażenia. — A ja chciałem strzelać do tego nieszczęsnego stworzenia... Nic dziwnego, że to biedne dziecko straciło przytomność. Niech pan przyniesie wodę, Mac Donald!

Gdy młody Szkot przyniósł wodę, wywiadowca obmył ostrożnie głowę dziewczęcia i z pod fosforu i barwników ukazała się piękna, ale blada twarz. Dziewczyna westchnęła głęboko i otworzyła oczy. Rozejrzała się dokoła i spojrzała ze zdumieniem na otaczających ją ludzi.

— Ach, gdzie jestem...? — zawołała. — Przypominam sobie... chciałam was przestraszyć, tak jak straszylam innych, ale ten człowiek... ach, ten straszny człowiek patrzył na mnie tak groźnie i wyciągnął w moją stronę rewolwer!... Myślałam, że mnie zastrzeli!... Ach, to pan! — zawołała z przerażenia, poznając Buffalo Billa. — Niech mnie pan zabije! Wiem, że mnie pan chce zabić!...

Ale Buffalo Bill nie miał bynajmniej wrogich zamiarów względem dziewczęcia. Rozumiał, że biedne dziecko nie jest winne i że kryje ono jakąś

głęboką i smutną tajemnicę. Spojrzał na dziewczynę ze współczuciem i rzekł łagodnie:

— Niech się pani nie obawia, moje dziecko. Nikt z nas nie zamierza wyrządzić pani krzywdy. Przypuszczałem, że jeździec-widmo jest mężczyzną i dlatego zagroziłem pani rewolwerem. Nie uczyniłbym tego nigdy, gdybym wiedział, że mam przed sobą kobietę.

Dziewczyna obrzuciła wywiadowcę badawczym spojrzeniem i odetchnęła z ulgą. Buffalo Bill miał tak szlachetny i szczerzy wyraz twarzy, że dziewczę zrozumiało, iż można mu zaufać.

Dziewczyna wyciągnęła do wywiadowcy dłoń i rzekła z ufnością:

— Pan nie pozwoli uczynić mi nic złego...

— Niech pani będzie zupełnie spokojna — powtórzył Cody. — Ale niech pani wyjaśni, po co ta cała bezsensowna maskarada? Narażała się pani codzień na śmierć. A gdybym strzelił do pani bez uprzedzenia?

Dziewczyna milczała, jakby przykro jej było odpowiedzieć na pytanie wywiadowcy. Zmieszała się nieco, a potem rzekła płaczliwym głosem:

— Jestem bardzo zmęczona i... bardzo głodna!

Buffalo Bill przyprowadził ją do ognia, posadził na rozłożonym kocu i poczęstował wielką porcją sucharów i pieczeni. Na zakończenie tej uczty dziewczyna pochłonęła wielki kubek kawy.

Podczas gdy dziewczyna pałaszowała z apetytem, Buffalo Bill obserwował ją uważnie. Dziewczyna odetchnęła nieco, podziękowała z uśmiechem i rozejrzała się dokoła, jakby obecność reszty wywiadowców, Mac Donalda i Hiram, żenowała ją. Widocznie chciała wszystko opowiedzieć Buffalo Billowi.

Hickock zrozumiał od razu wszystko i dał znać reszcie towarzyszy ruchem ręki, że należy się nieco oddalić. Buffalo Bill zczekał jeszcze chwilę a potem zapytał:

— Czy pani chce udać się na spoczynek?

— Jeszcze nie — odpowiedziała cicho dziewczyna. — Chciałabym najpierw opowiedzieć panu wszystko o sobie i mojej dziwnej eskapadzie. Następnie pan zawoła resztę...

— Ależ pani jest zmęczona i powinna panu odpocząć!... — rzekł łagodnie Buffalo Bill.

— Nie! Przedtem muszę opowiedzieć wszystko... Będzie mi lżej na sercu...

Buffalo Bill zawołał resztę swych towarzyszy i po chwili wszyscy siedzieli wokół ogniska. Mac Donald siedział milcząco z oczami utkwionymi w ogień.

— Czy nie poznajesz mnie, Alanie? — zapytała dziewczyna po chwili milczenia.

Młodzieniec podniósł oczy.

— Oczywiście, że cię poznaję, Maud — rzekł spokojnie. — Nie chciałem tylko pokazać tego panom, którzy są moimi przyjaciółmi, ale dla ciebie są dla ciebie zupełnie obcymi ludźmi. Moja siostra nie opowiadać nikomu o tym, dlaczego postąpiłaś w ten sposób. Nikt nie będzie miał do ciebie pretensji. Odwieziemy cię do domu i sprawa będzie skończona.

Dziki Bill skinął twierdząco głową.

— Słusznie — rzekł. — To wszystko nie nasza sprawa i uważamy, że jeśli pani zna Mac Donalda, wszystko jest automatycznie wyjaśnione.

Ale dziewczyna postanowiła opowiedzieć o wszystkim.

— Nazywam się Maud Howard — rzekła — i jestem kuzynką Fanny Morgan, która jest narzeczoną Allana Mac Donalda...

— Nie mów dalej, Maud! — rzekł Mac Donald. — Teraz zrozumiałem dopiero wszystko... Nie mów o tym...

O wieść Maud Howard

— Nie, Allanie! — rzekła Maud. — Muszę powiedzieć wszystko, bo teraz rozumiem, że postępowałam niemądrze i nieuczciwie... Wiesz, że zazdrościłam mojej kuzynce Fanny i pokryjomu myślałam o tobie. Mogę teraz o tym mówić zupełnie spokojnie, bo widzę, że to było dziecinne i głupie. Alan nie miał o niczym pojęcia — ciągnęła Maud — i oświadczył się mojej kuzynce Fanny. Byłam oczywiście strasznie zazdrosna i myślałam usilnie nad tym, w jaki sposób nie dopuścić do ich małżeństwa... Fanny również o niczym nie wiedziała i opowiadała mi,

WIELKA BOMBA

złotego, beztroskiego humoru
to ALBUM przygód awantur-
niczych i wesołych

PAT i PATACHON

Seria X

Już jest wszędzie do nabycia. Cena 30 gr

że gdy tylko Alan zdobędzie stanowisko, ojciec zgodzi się na ich zaślubiny.

Pewnego dnia podsłuchiłam przypadkowo rozmowę pomiędzy Alanem, a panem Morganem, moim wujkiem. Bo musicie wiedzieć, że nie mam rodziców i wychowuję się u wuja. Mieszkam tam i jestem traktowana jak własna córka na równi z Fanny.

Ale wróćmy do tej podsłuchanej rozmowy. Dowiedziałam się z niej, że Allan miał otrzymać błogosławieństwo wuja Morgana, jeśli potrafi dać sobie radę przy pracy na rancho. Wuj bardzo lubi Alana, ale uważa go za żółtodzioba i nie ma zaufania do jego pracowitości.

— Ależ ja jestem kierownikiem największego rancho w Kolorado! — zawołał oburzony Mac Donald.

Dziewczyna roześmiała się.

— Nie rozumiesz tego? — zawołała. — Przecież wuj Morgan kazał cię przyjąć na tę posadę, aby sprawdzić, czy nadajesz się do pracy, czy sobie dasz radę! Czy wiesz, kto jest rzeczywistym właścicielem rancho? Wyobraź sobie, że mój wujek, a twój przyszyły teść. Ponieważ należy do niego dziewięć dziesiątych akcji towarzystwa, w którego posiadaniu znajdują się wszystkie posiadłości w tej okolicy, jest on twoim przełożonym, a ty nie masz o tym pojęcia...

— O, do pioruna! — zaklął Mac Donald. — Cóż ze mnie za skończony dureń! Teraz Morgan będzie miał o mnie wspaniałą opinię... Przeszło połowa bydła została zniszczona...

— Niech się pan nie obawia, Alan — rzekł Buffalo Bill. — Napad Indian to nie pańska wina, a sowa z... duchem, to też nie pański błąd. Ale niech nam panna Maud opowie dalej.

— Więc to było tak — ciągnęła dalej Maud. — Pan Morgan powiedział do Allana tak: „Wiem, że jesteś uczciwym i dzielnym chłopcem, ale nie mogę oddać córki niedołądze. Musisz dowieść, że dasz sobie radę na Zachodzie. W kilka dni później Alan był już w swoim rancho. Wtedy przyszło mi na myśl, że jeśli Alan nie wypełni pokładanych w nim nadziei, nie będzie mógł poślubić Fanny, a wtedy...

Wiedziałam, że cowboje, a zwłaszcza meksykańscy vaqueros są bardzo przesadni i zabobonni i postanowiłam to wykorzystać. Rozumiałam, że przerażeni cowboje nie będą pilnowali bydła, a to skolei zrujnuje rancho...

— Jak mogłaś wyrządzić mi tyle przykrości! — zawołał z wyrzutem młodzieniec. — Nigdy nie przerażeni cowboje nie będą pilnowali bydła, a to

— Przyznaję, że postąpiłam źle i niegodnie, ale postaram się wszystko naprawić. Sama powiem wujkowi, że to wszystko moja sprawka. Musicie panowie przyznać, że mój plan udał się znakomicie. Powiedziałam wujkowi, że pragnę wyjechać do Nowego Orleanu do jednej z ciotek. Wujek zgodził się, a ja tymczasem uciekłam ze stacji dyliżansów i dojechałam do Kolorado przebrana za chłopca. Dostałam od wuja pieniądze, więc kupiłam konia, broń, amunicję, strój meksykański i... zapas fosforu. Wkrótce potem „upiór“ zaczął ukazywać się w okolicy rancho Alana.

Pewnej nocy ujrzałam Alana wraz z jakimś Meksykaninem, który na mój widok zemdał. Uciekłam co sił, gdyż obawiałam się, że Alan mnie pozna. Złękłam się wtedy więcej, niż ten biedny Meksykanin...

Tej nocy, gdy wypuściłam bydło z zagrody, wpadłam na oddział Indian. Myślałam, że rzucą się na mnie i oskalpują mnie, ale oni uciekli w popłochu.

— To byli Apacze! — rzekł Hickock. — Opowiadali potem we wiosce różne dziwy o duchu, którego napotkali na prerii.

— A więc pani nie miała nic wspólnego z Indianami? — zapytał Buffalo Bill. — Początkowo wydawało nam się, że ten „duch“ współpracuje z Apaczami, aby im ułatwić rabunek.

— Oczywiście, że to nie prawda — rzekła Maud. — Nie wiedziała w ogóle, że w tej okolicy grasują Indianie.. W każdym razie narobiłam mnóstwo szkody i bardzo tego żałuję...

Po pewnym czasie wszyscy udali się na spoczynek. Tylko Buffalo Bill siedział przy ognisku z karambitem w dłoni, pilnując bezpieczeństwa towarzyszy i Maud.

Awantura w La Tapada

Następnego dnia o świcie mały oddział ruszył w drogę do rancho Mac Donalda, które zwane było przez Meksykan La Tapada. Gdy przybyli na miejsce, wybiegł im na spotkanie kucharz Isidro, który był bardzo wzburzony i nie mógł wydobyć z siebie ani słowa, prócz zaklęć i dziwacznych okrzyków.

— Co to znowu? — zawołał Buffalo Bill. — Opanuj się, człowiecze, i powiedz wreszcie, co się tu dzieje!

Ale Isidro był tak poruszony, że nie mógł udzie-

lić żadnych wyjaśnień. Dopiero jeden z cowbojów wyjaśnił, co następuje:

— W tym rzecz — oświadczył, — że podczas waszej wyprawy widziano w okolicy rancho kilka razy tego przekłętą jeźdźca-widmo. Te osły „greasers“ nie usiłowali go nawet zaatakować i zachowali się strasznie głupio. Oświadczyli, że nie mają najmniejszego zamiaru pracować w takich warunkach i że pragną natychmiast opuścić to „zaczarowane“ rancho. Wiem, że pan, Mac Donald, potrzebuje ludzi, więc zatrzymałem tę bandę osłów przy pomocy kilku towarzyszy. Chcieli się z nami bić, ale źle na tym wyszli. Rozbiliśmy przy sposobności kilka nosów i zamknęliśmy całe towarzystwo w magazynie. Siedzą tam teraz cicho jak myszy pod miatłą. Jeden Isidro pozostał na wolności, gdyż ktoś musiał nam przecież gotować strawę. Teraz chciał się panu poskarżyć, że potraktowaliśmy źle jego rodaków.

— Dziękuję, Tom! — rzekł Mac Donald. — Jestem ci bardzo wdzięczny. A ty, Isidro — zwrócił się do kucharza — idź do twoich przyjaciół i powiedz im, że duch nie będzie ich więcej niepokoił. Spotkaliśmy go na prerii i okazało się, że był to figlarz, który udawał upióra. Powiedz ludziom, że nie mają się czego obawiać. Nie będzie ich już nikt niepokoił.

Isidro nie był wcale przekonany, ale oddalił się szybko w stronę magazynu. Mac Donald zaś polecił cowbojom, aby wypuścili Meksykanów na wolność.

Mac Donald i jego goście udali się następnie do mieszkania, aby wypocząć po uciążliwej podróży i pokrzepić się nieco. Isidro pokazał, co potrafi i niebawem wszyscy zasiedli do posiłku.

Aby rozproszyć smutek Maud, która nie mogła sobie wybaczyć niezwyklej eskapady, Nick opowiedział kilka swych słynnych historyjek o węzłach i niebawem na ustach dziewczyny ukazał się bez troski uśmiech.

— Ach! — zawołała w pewnej chwili, zapominając, że Isidro jest w pokoju, — Polowanie na węże musi być bardzo interesujące, bardziej nawet niż udawanie ducha!... Już nigdy nie będę udawała ducha!...

— Ciszej!... — szepnął Buffalo i Bill, wskazując Meksykanina. — Vaqueros nie powinni nic wiedzieć o tej całej historii.

Ale ostrzeżenie to było już niestety spóźnione. Isidro usłyszał wszystko i rozumiał. Gdy tylko posiłek był zakończony, kucharz pobiegł szybko do swych przyjaciół i podzielił się z nimi niezwyklej wiadomości.

Wśród meksykańskiej służby zapanowało niezwykle poruszenie. A więc ta piękna senorita, która przybyła na rancho wraz z właścicielem, przyspażala im w ciągu kilku tygodni tyle przykrości i strachu? Meksykanie byli wściekli.

Rzucili wszyscy pracę, do której tak niedawno przystąpił, odwołali burzliwą naradę i doszli do przekonania, że złotowłosa senorita jest niewątpliwie czarownica, która należy natychmiast zabić. Ciemne umysły nie znajdowały innego wyjaśnienia całej historii, jak czary. „Czarownica“ usiłowała rzucić na nich urok, ale teraz zemszczą się na niej straszliwie...

Nazajutrz rano Maud wyraziła życzenie udania się na przechadzkę wokół rancho. Buffalo Bill oś-

NIEBYWAŁA OKAZJA!

PRZYGODY TARZANA CZŁOWIEKA LESNEGO

8 tomów — 1240 stron

Cena za całość:

TYLKO 1 ZŁ 50 GR.

Do nabycia w Administracji
„WĘDROWCA“

w Łodzi, — ul. Piotrkowska 49
Konto P. K. O. 600.620

wiadczył, że będzie jej towarzyszył, ale dziewczyna chciała przejść się sama i podziękowała wywiadowcy.

Buffalo Bill zdawał sobie jednak sprawę, że Meksykanie są bardzo wzburzeni, dosiadł więc konia i udał się w ślad za Maud, obserwując jednocześnie zachowanie się vaqueros.

Obawy jego okazały się słuszne. Gdy Maud przechodziła obok chat meksykańskich, kilkunastu drabów wypadło z chat i rzuciło się w jej kierunku, obrzucając ją złorzeczeniami. Dzieci i kobiety rzucały kamieniami.

Dziewczyna zatrzymała się blada, ale spokojną i stanowczym tonem rozkazała Meksykanom, aby się cofnęli. Spokojne zachowanie dziewczyny zmusiło bandę do cofnięcia się, ale niebawem jakiś odważniejszy vaquero znów ruszył w jej kierunku z przekleństwem na ustach.

— Śmierć czarownicy! — wrzasnął.

Ale Buffalo Bill był już w pobliżu. Meksykanin wniósł długi nóż do ciosu i zdawało się, że nic nie uratuje dziewczyny od niechybnej zguby. Ale Cody błyskawicznym ruchem podniósł rewolwer i huknął strzał.

Meksykanin wrzasnął przeraźliwie, nóż wypadł mu z ręki... Chwycił się za zranioną dłoń i począł jęczeć rozpaczliwie. Reszta bandy cofnęła się w przerażeniu.

Buffalo Bill znalazł się w ciągu kilku sekund obok Maud i zasłonił ją własnym ciałem.

— Precz, psy! — zawołał grzmącym głosem. — Jeśli któryś z was ośmieli się zbliżyć do senority, wpakuję mu kulę w łeb! Precz! Wracajcie do waszych chat!... Pronto!

Meksykanie uciekli w przerażeniu i ukryli się natychmiast w chatach, a Buffalo Bill odprowadził dziewczynę do domu.

— Uratował mi pan życie... — rzekła Maud wzruszonym głosem.

— O mało go pani nie odebrałem... — uśmiechnął się Cody.

Gdy Mac Donald dowiedział się o niebywałej napaści na Maud, zapłonął oburzeniem.

— Wyrzuce ich natychmiast wszystkich! — zawołał. — Bardzo mi wprawdzie potrzeba ludzi na rancho, ale nie chcę mieć takich vaqueros. Panna Howard zostanie u mnie kilka dni i nie mogę pozwolić nato, żeby ją napastowano.

— Przede wszystkim trzeba ich rozbroić — zauważył Buffalo Bill. — Są bardzo wzburzeni i mogą stać się niebezpieczni. Teraz udali się do swoich chat, ale nie wiadomo, co zamierzają. Możliwe, że będą starali się zemścić.

— Szkoda, że mnie tam nie było... — mruknął groźnie Dzikie Bill. — Przysięgam, że nie strzelałbym w rękę.

Mac Donald zebrał kilku cowboyów i cała grupa udała się do chat meksykańskich. Nikogo nie było tu widać i panowało głębokie milczenie. Meksykanie pochowali się w chatach i siedzieli jak trusie.

— Hej! — zawołał Mac Donald. — Wyjdźcie natychmiast z chat, podłe psy! Nie pozwólcie nam czekać, bo wyciągniemy was siłą, a tego możecie pożałować!...

Odpowiedziało mu milczenie. Meksykanie siedzieli ci. i kwapili się z opuszczeniem chat, w których czuli się bezpieczni.

— Wylazić! — zawołał znów Mac Donald. — Czekamy na was jeszcze trzy minuty!...

Znów nikt nie odpowiadał. Dokoła panowała zupełna cisza. Buffalo Bill wydobyl zegarek i czekał, aż upłyną zapowiedziane przez Mac Donalda trzy minuty.

— Zaczynam, chłopcy! — rzekł stanowczym tonem.

Cody zsiadł z konia, zbliżył się do pierwszej chaty, pchnął silnie drzwi i wszedł do wnętrza. Po chwili ukazał się napowrót, trzymając za kołnierz przerażonego Meksykanina. Wszedł następnie jeszcze raz do tej samej chaty i wyciągnął z niej drugiego Meksykanina.

Reszta poszła w jego ślady i niebawem wśród chat rozległy się przeraźliwe wrzaski vaqueros, którzy, wywiekani przez wywiadowców i cowboyów z chat, zaklinali się na wszystkie świętości, że już nigdy nie będą usiłowali zrobić krzywdy złotowłosej seniorce.

Wszyscy Meksykanie zostali natychmiast rozbrojeni, a następnie cowboje przywiązali ich do słupów, do których przywiązywało się zwykle konie.

Isidro patrzył na to wszystko drżąc z przerażenia. Gdy Mac Donald spostrzegł go, zawołał:

— Isidro! Właściwie tobie należy się największa kara, bo nie potrafiłeś utrzymać języka za zębami. Gdyby nie to, że jesteś naprawdę dobrym kucharzem, wyrzuciłbym cię natychmiast i na pożegnanie poczęstowałbym cię kilkoma szturchańcami! To nauczyłoby cię, że nie należy podsłuchiwać i powtarzać bezmyślnie wszystkiego, co się słyszało!

Isidro począł tak wrzeszczeć, jakby go obdzierano ze skóry. Błagał Mac Donalda, żeby go nie wyrzucał i zapewniał, że już nigdy nie będzie podsłuchiwał, że będzie ślepy i głuchy, gdy tego zajdzie potrzeba.

Buffalo Bill uśmiechnął się. Szepnął do Mac Donalda:

— Dość tej zabawy na dziś... Meksykanie są

tak przerażeni, że nie należy im się żadna kara. Puścimy ich wolno.

Mac Donald zwrócił się do związanych z następującym przemówieniem:

— Teraz puścimy was wolno i udacie się do swoich chat. Miałem szczerzy zamiar was wyrzucić, ale seniorita, którą chcieliście zabić, poprosiła mnie, abym was nie pozbawiał pracy. Jej tylko macie do zawdzięczenia, że nie traciecie pracy i zarobku

— Gracia seniorita!... — wrzasnęli Meksykanie.

Gdy ostatni vaquero zniknął w chacie, Mac Donald zauważył dopiero jakiegoś starszego człowieka, który zatrzymał się w pobliżu domu i uważnie przypatrywał się wszystkiemu, co się działo przed ranchem.

Starszy pan uśmiechnął się i zawołał na Mac Donalda po imieniu. Młodzieniec poczerwieniał, potem zbladł i zawołał:

— Pan Morgan! Co... co pana tu sprowadza?...

— Przybyłem, żeby sprawdzić, jak się sprawujesz, chłopcze! — rzekł wesoło Morgan. — Jak widzę, znasz się na rzeczy. Fanny czuje się dobrze, ale niepokoi się o ciebie i dlatego przybyłem tu aby przekonać się, co u ciebie nowego. Ale co to za awantura z Meksykanami? Nie wolno ci postępować z nimi zbyt surowo, bo w tej okolicy bardzo trudno jest o ludzi. Mogą ci uciec, a wtedy zostaniesz sam na rancho.

Buffalo Bill zobaczył, że Mac Donald błędnie i czerwienieje. Obawiając się, że młodzieniec nie będzie mógł wytłumaczyć wszystkiego Morgano wi, wyjaśnił w kilku słowach przyczynę nieporozumienia.

Nagle wzrok Morgana padł na Maud, która na próżno starała się ukryć za plecami Dzikiego Billa.

— Maud! — zawołał starszy pan. — Skąd się tu wzięłaś, dziecko?!

Biedna Maud poczęła bąkać coś niewyraźnie, ale i tym razem Buffalo Bill przyszedł jej z pomocą. Wziął Morgana na stronę i opowiedział mu wszystko o niesamowitej eskapadzie dziewczyny.

— Do pioruna! — zaklął Morgan. — A ja byłem pewny, że Maud siedzi spokojnie u ciotki w Nowym Orleanie i uczy się grać na fortepianie! Ta mała wyprowadziła mnie w pole... Alan! — zawołał zbliżając się do młodzieńca. — Postanowiłem, że twój ślub z Fanny odbędzie się w najbliższych dniach!

Zakończenie

Zaślubiny Alana Mac Donalda i Fanny Morgan odbyły się bardzo uroczyście. Cowboje długo wiwatowali i strzelali z rewolwerów na cześć młodej pary, a Nick opowiedział najdłuższą i najkomiczniejszą historię o węzach, w której główną rolę odgrywała jego stara klacz Diana.

W rok po ślubie Fanny i Alana Buffalo Bill i jego towarzysze, którzy znajdowali się wówczas w stanie Wyoming, otrzymali zaproszenie na ślub Maud z młodym rancherem, który był współnikiem Morgana.

Tak zakończyła się historia o tajemniczym jeźdźcu - widmie, który tyle kłopotów i niepokoju przysporzył Mac Donaldowi, jego cowbojom i biednym meksykańskim vaqueros.

K o n i e c .

Cud techniki
nowoczesnej



**Automat-
Pistolet „Grom“
kal. 6 m/m —**



jest uznany przez znawców za najlepszy. Zabezpiecza od mimowolnego strzału. System belgijski, pięknie oksydowany. Repetuje się przed strzałem automatycznie wyrzuca gilzy. Huk kolosalny. Wykonanie luksusowe. Rekojeści wykładane masą bakelitową. Waga 200 gramów, długość 100 m/m., wysokość 65 m/m. Idealna obrona przed napadem i kradzieżą. Cena zł. 6.95. Dwie sztuki zł. 13.50. Setka naboju system „Flobert“ zł. 3.65. Pozwolenie niepotrzebne. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. — Adresujcie: Przedst. Fabr. Pistoletów

Kazimierz Kołodziejczyk oddz. 2
Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 B. B.

PALACZE TYTONIU

Ratujcie zdrowie. Nikotyna
zatrzuwa organizm



Możecie w sposób łatwy i przyjemny odzwyczaić się w ciągu 3-ch godzin od palenia. Zamówcie zaraz nasz wieczny papieros „IDEAL”, a ochronie swe zdrowie przed niszczącym wpływem nikotyny. — Papieros „IDEAL” daje możliwość zaciągania się i oddziaływa zbawiennie na błonę śluzową nosa i gardła. „IDEAL” wzmacnia i krzepi organizm dając zadowolenie duchowe i fizyczne. Mnóstwo listów dziękczynnych. — Cena zł. 2.45. Płaci się przy odbiorze. Nie zwlekajcie! Zamówcie — póki nie jest zapóźno! Straconego zdrowia nie odzyskacie! Płaci się przy odbiorze. Wysyłamy na listowne zamówienie Adresuj:

Kazimierz Kołodziejczyk oddz. 2
Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 B. B.

Czarna i biała magia

Każdy, kto chce wzbudzić sobą zainteresowanie w towarzystwie, może łatwo to uzyskać po przestudiowaniu naszego kursu magii, co jest obecnie dostępne dla wszystkich. Zbiór najciekawszych sztuk z zakresu mechaniki i zreczości. Czarodziejska tablica. Lustró magiczne. Politykanie ognia. Płonąca woda. Podnoszenie wielkich ciężarów. Spiewająca flaszka. Jajo w butelce. Zaczarowana różdżka. Jak stać się niewidzialnym. Odnajdywanie ukrytych przedmiotów. Sztuki z rachunkami, z kartami. Seanse sorrystyczne. Każdy łatwo potrafi się nauczyć wszystkich sekretów. Wysyłamy łącznie z Czarna Magia różne ciekawe książki, komplet z 6 tomów z 478 sekretami i tajemnicami z ilustracjami za zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie, które płaci się przy odbiorze. — Adresuj:



AKZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK oddz.

Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 B. B.
UWAGA: Bezpłatnie dodajemy książkę p. t. „Poznaj siebie i bliźnich!!!” Jak wróżyć z ręki i z palców, najnowsze sposoby wróżenia.

KSIĄŻKI ZA BEZCEN!

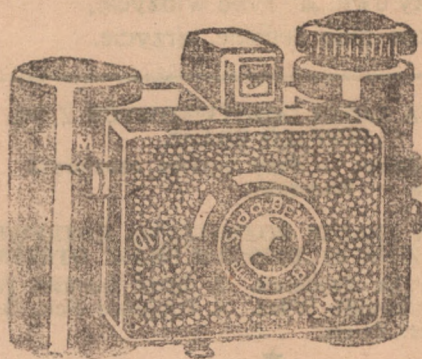


Z powodu dużego zapasu sprzedajemy najnowszy komplet książek bardzo tanio:

- 1) „Spowiedź” Szyllera-Szkolnika. Psychologiczne studium nad duszą człowieka. Jak zachowywać się w życiu, kiedy uniknąć zmartwień i chorób.
- 2) Zwycięstwo w miłości. Ciekawe studium nad kobietą.
- 3) Słownik wyrazów obcych, niezbędny w życiu społecznym, politycznym i codziennym. 14.000 wyrazów obcych z podaniem wymowy.
- 4) „Spotęgowanie Energii i Woli” Jak zostać silnym i zdrowym człowiekiem. Wzmacnianie woli i zdolności umysłowych za pomocą sugestii, magnetyzmu i hypnotyzmu.
- 5) Gra w szachy. Popularny wykład. Cena za cały komplet zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. — Adres:

KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK,

Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 B. B.



NAJMILSZYM TOWARZYSZEM JEST APARAT FOTOGRAFICZNY.

Każdy może tanim kosztem nabyć doskonały aparat fotograficzny „S I D A” A. Aparat ten z wbudowanym wizerem optycznym posiada bardzo łatwą obsługę. Fotografować może nawet dziecko. Wyniki fotografowania doskonałe.

CENA REKLAMOWA ZŁ. 8.35.

wraz z błoną filmową na 10 zdjęć i pouczeniem. Futerał skórzany zł. 2.—. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. Adresuj:

KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK,
WARSZAWA, Pl. Napoleona, skr. poczt. 700. B. B.

Topór wojenny został wykopany! Wojownicy odtanńczyli w świetle ogniska taniec wojenny i poprzysięgli zgubę białym twarzom. Strach padł na osadników i cowbojów, mieszkających na granicy terytoriów indiańskich. Na ratunek zagrożonej Granicy wyruszył sam wielki Buffalo Bill, postrach czerwonoskórych i białych lotrów. Następny, 71 numer naszego tygodnika, który ukaże się w dniu 15 czerwca, zawierać będzie opis nowej, emocjonującej, przygody Króla Prerii, walczącego przeciw groźnym Czerwonoskórym. Numer 71 Buffalo Billa nosić będzie tytuł:

Cena 10 gr. **POSTRACH ARIZONY** Cena 10 gr.



CHINA

The first part of the book deals with the general history of China, from the earliest times to the present day. It covers the various dynasties and the changes in the political and social structure of the country.

The second part of the book is devoted to the study of the Chinese people, their customs, and their way of life. It describes the various ethnic groups and the different dialects spoken in different parts of the country.

The third part of the book discusses the Chinese economy and the various industries and trades. It also touches upon the Chinese literature and art, and the influence of Confucius and other great thinkers.

The fourth part of the book is a detailed account of the Chinese government and its various departments. It describes the system of local government and the role of the central government in the administration of the country.

The fifth part of the book is a collection of interesting facts and figures about China, including its population, area, and various other statistics. It also includes a list of the names of the various provinces and cities of the country.

CHINA

The first part of the book deals with the general history of China, from the earliest times to the present day. It covers the various dynasties and the changes in the political and social structure of the country.

The second part of the book is devoted to the study of the Chinese people, their customs, and their way of life. It describes the various ethnic groups and the different dialects spoken in different parts of the country.

The third part of the book discusses the Chinese economy and the various industries and trades. It also touches upon the Chinese literature and art, and the influence of Confucius and other great thinkers.

The fourth part of the book is a detailed account of the Chinese government and its various departments. It describes the system of local government and the role of the central government in the administration of the country.

The fifth part of the book is a collection of interesting facts and figures about China, including its population, area, and various other statistics. It also includes a list of the names of the various provinces and cities of the country.



Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001023453690



623406/70

BN

BN

BN

BN

BN

BN

BN